

NON STOP

NR 2 (137) Rok XIII

Cena 20 zł

LUTY 1984

DODATEK „TYGODNIKA DEMOKRATYCZNEGO”

Po czterech latach starań
załatwiłmy Wam dodatkowy dzień
na lekturę NON STOPU — 29 luty!!!

Brawo dla nas!

Redakcja



litr piwa zawiera 250 kalorii

człowiek pracy potrzebuje 3000 kalorii dziennie

PIJCIE ODŻYWCZE PIWO
PAŃSTWOWYCH BROWARÓW

NON STOP 2/137

00-018 Warszawa, ul. Hibnera 11
tel 27 80-81 wewn 53

telex „Kurier Polski” 814725
Wydawnictwo EPOKA

Redaktor
WOJCIECH MANN

Zastępca Redaktora
JAN CHOJNACKI

Sekretarz Redakcji
ROMEK ROGOWIECKI

ZESPÓŁ:

JERZY BOJANOWICZ
(serwis krajowy)

ZBIGNIEW HOLDYS
(gitara prowadząca)

WOJCIECH SOPOREK
(łącność z czytelnikami)

ROMAN WASCHKO
(serwis zagraniczny)

Sekretariat
JANINA DOBROWLAŃSKA

Redaktor Techniczny
STEFAN SUDA

Korekta
JOANNA MACIEJEWSKA

Foto: Władysław Lemm, Piotr Syn-
doman, Andrzej Grzelec, Andrzej Ty-
szko, Tomasz Sikora, Andrzej Sta-
wiński, Jerzy Ochowski, Robert Król,
Ada Dąbrowska

OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ:

KATOWICKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Katowice, ul. Słowackiego 16,
tel. 53-70-81 wewn. 9
KRAKOWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Kraków, ul. Batorego 14, tel. 33-57-01
POZNAŃSKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Poznań, ul. Libelta 28 tel. 505-83
SZCZECIŃSKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Szczecin, Al. Wojska Polskiego 68,
tel. 371-36
WARSZAWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Warszawa, ul. Szpitalna 8,
tel. 27-50-40, 27-50-49,
ul. Targowa 58, tel. 19-29-48
WROCŁAWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ
Wrocław, ul. Świdnicka 36 tel. 355-69

Za treść ogłoszeń redakcja nie
odpowiada.

Nie zamawianych rękopisów nie
zwracamy.

SKŁAD I DRUK: Prasowe Zakłady
Graficzne RSW „PRASA-KSIĄŻKA-
RUCH” 00 624 Warszawa, ul.
Marszałkowska 3/5 INDEKS 36701

Zam. 155, T-25, T-44

2 NON STOP

Z tamtej strony

Okladkę lutowej edycji NON STOPU zaproponowała
nam grupa DEZERTER. My jesteśmy nią zachwyceni,
ale za miesiąc zamieścimy coś innego.

Lista nagrodzonych uczestników plebiscytu „NAJPOPULARNIEJSI 83”

1. Andrzej Zabacki — Kluczbork
2. Roman Scieszka — Lachowice
3. Tomasz Derwich — Opole
4. Jerzy Majkowski — Szczecin
5. Andrzej Bonyk — Ruda Śląska
6. Mariola Maron — Wrocław
7. Krzysztof Nurkowski — Czarnocin
8. Grzegorz Brachmański — Wodzisław
9. Jacek Szubiak — Biłgoraj
10. Marzena Śniegowska — Warszawa
11. Przemysław Brzostowski — Opole
12. Ilona Mikołajczyk — Wrocław
13. Jacek Tyszek — Białystok
14. Bożena Bajorek — Jasło
15. Jolanta Czepizak — Mielec
16. Andrzej Furczyk — Tychy
17. Janusz Kowalik — Nowa Sól
18. Marzena Ambroziak — Zielona Góra
19. Małgorzata Kołodziejka — Krosno
20. Erhard Magosz — Krapkowice

Nagrody ufundowały Przedsiębiorstwa Polonijno-
-Zagraniczne POLFRAKT i ITEX.

W NUMERZE:

SURFING NA POLSKIEJ, NOWEJ FALI — próba
ogarnięcia nowo falowego podziemia w wykonaniu
WITOLDA ROGOWIECKIEGO plus kilka unikalnych
fotek.

PUNK'S NOT JAZZ — ANNA DĄBROWSKA sia-
da i słucha co mają do powiedzenia SKANDAL, RO-
BAL, KRZYSIEK i STEPA czyli grupa DEZERTER.

DR AYANE o związkach reggae i punk w rozprawie
PUNKY REGGAE PARTY ozdobionej wspaniałym
„drzewem”.

GRZEGORZ BRZOSOWICZ uchyla rąbek tajemni-
cy powodzenia JOY DIVISION. Tekst utworu „Love
Will Tear Us Apart” dla tych co mają dobre słowni-
ki i sporo wyobraźni.

NIE BOJMY SIĘ THE SEX PISTOLS — MAREK „Wie-
wiór” WIERNIK w swoim tytułowym elaboracie na
temat Johnnny Rottena i jego kumpli.

Patrząc z wysokiego brzegu MACIEJ GURALSKI
widzi ODPLYW NOWEJ FALI. Rzecz jest krótka, ale
wystarczająco kontrowersyjna.

WŁASNY ŚWIAT EDGARA FROESE — ROMEK
ROGOWIECKI, podróżując z T.D., stara się poznać
muzyczną misję lidera tej legendarnej formacji.

JAN CHOJNACKI żegna i wspomina ALEXISA
KORNERA.

● I choć cały numer utrzymany jest w nowo falo-
wym nastroju, to jednak w stałych działach nadal try-
umfuje konserwatyzm.

W styczniu 1976 r. swoimi pierwszymi publicznymi występami The Sex Pistols otworzyli nowy rozdział w historii rocka. Obrazoburcze teksty, swoiście interpretowane przez Johnny Rottena w rytm archaicznego rock and rolla wstrząsnęły show biznesem i dały impuls do powstania nowego ruchu młodzieżowego na tere-



Brygada Kryzys

Surfing na polskiej, nowej fali

nie Zjednoczonego Królestwa. Tym samym rodzi się otoczona atmosferą skandalu subkultura punk prezentująca określony kompleks kulturowy będący odbiciem w krzywym zwierciadle obowiązujących stereotypów i konwencji. Grupy utożsamiające się z tym ruchem za swój muzyczny wzór obierają właśnie The Sex Pistols. Niezwykły boom muzyczny w latach 1976—77 doprowadza do rewitalizacji rocka na Zachodzie.

W tym samym czasie w rodzimej muzyce panował powszechny marazm. Na dobrą sprawę nie istniały wtedy zespoły grające prostego rock and rolla. Ową stagnację miały przerwać formacje spod znaku Młodej Generacji. Szybko jednak okazało się, że grupy związane z tą quasi-institucją interesowały się bardziej graniem bluesa, jazz-rocka czy, powiedzmy rocka symfonicznego niż prostym rock and rollem. Słuchając ówczesnych programów muzycznych wydawać by się mogło, że wspomniany boom wpłynął tylko na aktywizację naszego środowiska rockowego, nie wywierając na nie żadnego piętna. Tak było tylko „na powierzchni”.

Już w 1977 r. nowymi orientacjami w muzyce zainteresowała się nieliczna grupka polskich muzyków. W maju tego roku powstaje formacja

Maanam Elektryczny Prysznic założona przez **Korę Ostrowską**, **Johna Portera** i prekursora polskiego podziemia **Marka Jackowskiego**. Zespół ten stanowi jednak tylko jeden z bieżących zainteresowań nową falą w Polsce. Na drugim znajduje się młodzież, która nie miała do tej pory czynnej styczności z muzyką, bądź amatorsko wykonywała muzykę innego typu. Sympatycy poczynali takich zespołów jak Buzzcocks czy Sham 69, skupieni głównie w dużych aglomeracjach typu Warszawa lub Gdańsk, chwytała za gitary i kopiowali swych idoli.

W Warszawie powstała pierwsza, polska grupa punk-rockowa, **Walek Dzedziej Pank Bend**. 23-letni Walek był już wówczas legendarną postacią, poetą folkowym występującym z gitarą w przejściach podziemnych czasami w kawiarniach. Każdorazowy występ punk-rockowej kapeli, której był twórcą stawał się muzycznym ewenementem. Przy celowo przesterowanych wzmacniaczach ze sceny wykrzykiwano teksty typu — „Nie jestem mały/Nie jestem mądry/ Nie jestem głupi/Nie jestem w ZMS-ie/ Nie jestem w KOR-ze/Nie jestem w partii/ Nie jestem k..., niczym”. Działalność zespołu **Dzedzieja** nie trwała jednak długo. Pierwszy, polski punkowiec wyjechał z kraju w 1978 r., zaś po-

tem widziano go na ulicach Paryża, Wiednia, Madrytu, a ostatnio Nowego Jorku. Tymczasem rosnące zainteresowanie punk-rockiem doprowadza do tworzenia się nowych zespołów. Jeden z pierwszych to **The Boors** z Anina, któremu lideruje **Robert Brylewski**, osobnik wywierający znaczny wpływ na dalszy kształt rodzimej, nowej fali. On, **Piotr Mrowiński** (g), **Marek Iwańczak** (b) i **Kamil Stoor** (dr) zmieniają wkrótce nazwę na **Kryzys**. Z chwilą odejścia **Stoora**, wśród licealistów pojawia się student polonistyki **UW** **Maciej Guru Góralski**, znany choćby z kapeli **Dzedzieja**. Jako nowy dowódca zespołu pisze on dla niego pierwsze, polskie teksty, chociaż kwartet ten nadal gra utwory z repertuaru brytyjskich grup new wave. W międzyczasie rodzą się, szczególnie w Warszawie, nowe grupy; **Tilt**, **Kanał**, **Poland Atak**, **Fornit**, a ich członkowie redagują rozliczne, efemeryczne gazetki (np. perkusista **Tiltu** **Lootie Di Vine** robi broszurkę **Papier Białych Wulkanów**, w której wyjaśnia ideę całego ruchu, zaś **Amok** wydaje **Kanał Revue**). Wymienione zespoły oraz **Nocne Szczury** z Włodzisławowa **Powerocks** z Wrocławia czy **Gary Hell** i **Deadlock** z Gdańska — wszystkie formacje tego okresu cechuje minimalizm techniczny, będący raczej po-

nurą koniecznością niż modną gdzie indziej ostentacyjnością.

Niestety, w owym czasie bardzo niewiele osób potrafiło sobie uzmysłowić, że te „szarpidruły” reprezentują autentyczne, polskie podziemie muzyczne. Ludzie z tych zespołów, w 90 proc. bez weryfikacji muzycznych dostawali 150 zł za jeden koncert — własny sprzęt pozostawał więc wciąż w sferze marzeń. Jak więc można było porównywać Kryzys czy Tilt z jednej, a Maanam i Porter Band z drugiej strony. Prawdą natomiast jest, że oba te zespoły miały swój wkład w rozwój nowej muzyki w Polsce. Przecież Porter Band był przez pewien, krótki czas wiodącą grupą rockową inspirowaną amerykańską falą. A Maanam? Mimo pewnego pokrewieństwa z nową falą, nie do przyjęcia było kreowanie tego kwintetu na zespół punk-rockowy, co miało miejsce w rodzimym prasie. Jakim prawem z grupy stanowiącej element składowy polskiego, rockowego establishmentu występującej na Festiwalu Opolskim i ścigającej się ze swoją „Zadzą pieniądza” w telewizyjnym konkursie na najlepszą piosenkę robiono rodzinnych punkowców, Maanam zawsze był i jest bardzo solidną formacją rockową. Nie mniej jednak ekipa Kory i Marka wyraźnie wpłynęła na wzrost zainteresowania nową muzyką, choć patrząc na grupę oczami autentycznych reprezentantów

new wave w Polsce, piątka ta podszywała się pod muzykę ich pokolenia. Charakterystyczny dla całej nowej fali narcyzm i skrajność sądów doprowadziły wkrótce do tego, że w swych gazetkach stawiali oni znak równości pomiędzy Maanmem i 2 plus 1.

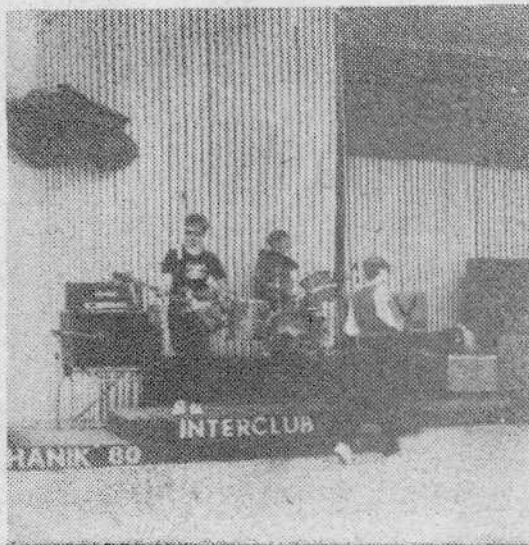
W lata 80 polscy nowo falowcy wkroczyli w niezłomną wiarą w słuszność swych poczynań, co przejawiało się wzmożoną aktywnością całego ruchu. Liczba nowo powstałych w kraju grup przewyższała chyba boom z lat 1965—67, owych sławetnych „10 tysięcy gitar od morza do Tatr”. Młodzi i zbuntowani zaczęli także, obok występów w macierzystych klubach, pojawiać się na imprezach ogólnopolskich, przed kilkutysięczną publicznością. Na pierwszym przeglądzie MMG w Jarocinie dano szansę typowo punk-rockowej formacji **Noce Szczyry**, w tymże roku w koncercie MMG na Pop Session w Sopocie niespodziewanie wszedł na scenę, przybyły na własny koszt, **Kryzys**. Wtedy to, po raz pierwszy, tak szerokie audytorium mogło skonfrontować rzeczywistość z legendą jaka narosła wokół zespołu. Z pewnością wielu tam obecnych rozczarowało się niemalże zerowymi umiejętnościami muzyków, ale chyba wszystkich porwała rozpierająca ich energia. **Kryzys** zaprezentował wówczas mieszankę prostego rocka z elementami ska i rock-steady w

takich utworach jak „Nuda”, „Mam dość”, „Wojny gwiazdne” i „Telewizja” — pierwszym, polskim przeboju nowo falowym. Notabene, późniejsza krytyka zespołu w telewizyjnym programie *Camera* dodała mu tylko splendoru.

Jako, że rodzima nowa fala miała być alternatywą wobec poczynań muzyków spod szyldu MMG sympatyzujący z nią ludzie postanowili zorganizować jej przegląd pod własnym sztandarem. I tak warszawski klub *Mechanik* (po prawdzie to Amok i ekipa z Remontu) oraz Kołobrzeski Ośrodek Kultury firmują odbyty w dniach 8—10 sierpnia 1980 r. I Ogólnopolski Przegląd Nowej Fali. Na tę okoliczność zjawili się w Kołobrzegu min. **Noce Szczyry**, **Powerocks**, **Fornit**, supergrupa **Amoka Kanał**, początkujący **Oddział Zamknięty** (!), tajemnicze **KSU** plus elita czyli **Kryzys**, **Tilt**, **Deadlock**. **Tilt** należał wówczas do najsprawniejszych grup urzeczonych muzyką reggae, szkoda tylko, że **Franz** śpiewał wyłącznie po angielsku. Jednak nie **Tilt**, ani spontaniczny **Deadlock**, a nieznana nikomu kapela **KSU** z Ustrzyk Dolnych stała się największą sensacją tego spotkania. Polski odpowiednik **Sham 69** zaskoczył wszystkich własnym repertuarem. Niestety ta bardzo dobrze zapowiadająca się formacja zniknęła później z pola widzenia, choć ponoć **KSU** nadal istnieje i gra.

Kryzys w pierwszym składzie

Kryzys na Festiwalu Nowej Fali w Kołobrzegu





Deuter

Pech kołobrzieskiego przedsięwzięcia polegał na zupełnym braku reklamy, a co za tym idzie publiczności, kłopotami częściowo wynikłymi w związku z sytuacją w kraju latem '80 r. Na szczęście słusznie i przytomnie postąpił kierownik toruńskiego klubu Od Nowa, **Waldemar Rudziecki**, zwołując w listopadzie tego roku, w grodzie Kopernika, I Przegląd Grup Nowo Falowych. Przeszedł on do historii ze względu na niespotykany, ponad trzygodzinny jam z udziałem członków **Tiltu**, **Kryzysu** i **Deadlocka**. Warto dodać, iż konferansjerem był tam **Grzegorz Ciechowski**, ówczesny lider grupy **Res Publica** zapatrzonej w poczynania **Jethro Tull**. Toruń '80 dowiódł niezbicie, że wśród czołówek nowej fali trwał i pogłębiał się „odlot na reggae”. Jednocześnie w egzystencji scenicznej tych zespołów panował chaos, składy formacji zmieniały się z tygodnia na tydzień. Kto nie wytrzymał tego galimatiasu musiał odejść. Z końcem 1980 r. zaczęły znikać broszurki i gazetki — aktywność ruchu wyraźnie opadła. Rosły natomiast, jak na drożdżach, nowe zaspęty zespołów — m. in. w Łodzi pojawił się **Phantom Punk**, w Warszawie, z inicjatywy **Kelnera** i **Kamila Siostra** zawiązał się **Deuter**. Przyswiewcało im wszystkim hasło rzucone przez **Kryzys** — „reanimacja zamordowanej przez dyskoteki młodzieżowej kultury muzycznej”.

Sensacją pierwszych miesięcy '81 r. stało się oczywiście wydanie przez firmę **Blitzkrieg Records** albumów **Kryzysu** i **Deadlocka**. Okoliczności na-

grania tych płyt i polityczne aspekty ich dystrybucji nie mogą przysłonić faktu, że wobec karygodnej, programowej nonszalancji naszej fonografii, interesy na polskich grupach próbują robić inni. Co ciekawsze ani płyty, ani artykuły w poważnych pismach (**New Musical Express**, **Billboard**) nie zmieniają statusu tych grup w Polsce. Mało tego, longplay **Deadlocka** „**Ambition**” do tej pory nie doczekał się prezentacji na antenie PR!

Pomoc **Deadlocka** przy nagrywaniu płyty **Kryzysu** okazała się tak daleko idąca, że jego wokalista **Mirek Szadkowski** przeszedł do tego drugiego zespołu. W kolejnym, nowym składzie **Kryzys** dotrwał do końca swoich dni dając przed rozwiązaniem się nie najlepsze występy w Opolu i na **Pop Session '81**. W sierpniu po znacznych zmianach personalnych, na miejsce **Kryzysu**, rodzi się **Brygada Kryzys**. Rozszady w składzie **Deadlock**, odwrotnie niż w przypadku **Kryzysu**, doprowadzają do stopniowego obniżenia lotów tej jakże „zasłużonej” kapeli. Niemoc twórcza, jaka ogarnia w tym czasie „stare” załogi punkowe typu **Noce Szezer** czy **Poland** wykorzystują nowe zespoły, spośród których na szczególną uwagę zasługuje łódzki **Brak**. Zespół ten prowadzony przez **Ziemowita Kosmowskiego** (eks-**Phanton**) dbał o możliwie ciekawe, dalekie od stereotypu aranżowanie swoich utworów, jednocześnie przywiązując dużą wagę do tekstów. W sztandarowym numerze „**Pokolenie**” **Kosmow-**

ski śpiewał „Całe nasze pokolenie /Narkomani i faszysti/ Punk, kurwy, terroryści”, zaś prawdziwy talent ujawniał w mniej przebojowym kawałku „**Dzieci słońca wieku**” pisząc — „**Dzieci słońca wieku, dzieci ciężkiej wody /Dzieci ołowiu z krzywego płodu, dzieci końca wieku chorób i głodu/ Z wrodzonym bólem, dzieci ciężkiej wody /Bez względu na skórę, bez względu na granicę/ Bez względu na kulturę, bez względu na tradycję**”. Niestety, **Brak** okazał się tylko zespołem numer dwa II Toruńskiego Przeglądu, za **Republiką** — jedną z trzech formacji reprezentujących barwy gospodarzy. Dawni epigoni **Jethro Tull**, po sukcesie w Toruniu już jako nowofalowcy występują na imprezie **Rock-Blook**, nie wzbudzając tam entuzjazmu. Dopiero promocja „**Kombinatu**” i „**Sexy Doll**” na falach eteru (ściślej w Trójce) wywołuje szaleństwo na punkcie zespołu **Ciechowskiego**. Nie muszą chyba dodawać, że **Republika** — supergwiazda nigdy nie zyskała akceptacji środowiska nowofalowego. **Brak** rozwiązał się w połowie ubiegłego roku.

A co przyniosły w polskiej, nowej fali ostatnie dwa lata? Przede wszystkim szersze rola akceptacji środowiska nowozumienie terminu **new wave**. Zaczynijmy jednak od grup zainspirowanych poczynaniami pierwszych ekip punkowych. Kluczowymi przedstawicielami nurtu **post-punk** są u nas obecnie grupy **Dezarter** i **TZN Xenna**. **Shandal** ze swoim **Dezarterem** (wczepnie występowali jako **SS-20**) należą do najpopular-



TZN. Xenna wola Oi Oi

niejszych, młodych zespołów w kraju. Rozpoczynali kopiując U. K. Subs, dziś mają na koncie „czwórke” dla Tonpressu i grają w jeszcze szybszym tempie a’la The Exploited dla sporej rzeszy fanów. **TZN Xenna**, to dla odmiany grupa typu „Oi Oi” otoczona prawdziwym kultem i nekana wewnętrznymi wstrząsami. Zarówno Skandal, jak i Zygzak z Xenny posiadają charyzmę sceniczną, co uatrakcyjnia koncerty obu wymienionych grup. Rzetelną muzykę punk proponuje także toruńska **Rejestracja**, coraz lepiej radzi sobie krakowska **Ekshumacja** i noszący znacznie przytulniejszą nazwę wrocławski **Sedes**. Natomiast w punkowej kropce znalazła się formacja **WC z Miastka**, która straszy na różnego rodzaju przeglądach.

Dosyć ciekawe zespoły, dla których punk był tylko jednym z przystanków ich „kariery”, nie posiadają jeszcze szerokiej publiczności, gdyż rodzimi kibice są wyjątkowo konserwatywni i uznają jedynie punkowy hałas, który był dobry, ale przed kilkoma laty. Cierpi choćby z tego powodu częstochowski **T Love Alternative** (fuzja punkowych kapel **Opozycja** i **Dzieci Śmierci**) grający, jak sam twierdzi modern-pop. To samo z warszawskim triem **Kult**,

6 NON STOP.

przedłużeniem punkowego **Polandu**. Solidna praca na próbach owocuje podczas sporadycznych występów, jako że **Kult** — jeden z najciekawszych zespołów new wave w kraju nadal czeka na pułkownika Parkera. Obserwując **Kult** i nadal prężne środowisko toruńskie (**Bikini, Nowomowa, Nie M**) łatwo zauważyć, następujący także na Zachodzie, zwrot w stronę dobrze rozumianej muzyki pop. W tym też kierunku podążała **Kontrola W.** ze Zduńskiej Woli, aczkolwiek obecnie grupa ta przeżywa ciężkie chwile nie mogąc spotkać się na próby w związku z „rozsypaniem się” po Polsce muzyków-studentów. Jeszcze bardziej komercyjną muzykę, zbliżoną do new, romantic proponują licealiści z kieleckiego **Domu Mody** — laureacji II Przeglądu w Toruniu.

Osobny rozdział to grupy reprezentujące polską odmianę reggae, których podaż przekracza zdecydowanie popyt. Najsłynniejszą, co nie znaczy najlepszą, jest **Issiael z Alfa** i **Kelnerem** na czele. Bardzo obiecująco zadebiutował w roku ubiegłym **Daab**, zespół przewyższający konkurencję umiejętnościami technicznymi i dojrzałością warsztatu kompozytorskiego. **Bakszys** z Kłuczborka nadal bazuje na entu-

zjaźmie wieku młodzieńczego, zaś warszawski **Salut** przeszedł mutację i obecnie jako **AI-Land** jest w trakcie intensywnych prób. Wkrótce w polskim reggae zapewne nastąpi naturalna selekcja, która powinna ustrzec nas przed zalewem kolejnych rastamów, zmierzających często bardziej w kierunku „sunshine reggae” niż Kingston.

Z zespołów o orientacji eksperymentalnej warto wspomnieć poznański **Reportaż** oraz reprezentujące stolicę **Wieszaki Teatralne**. Nielatwą muzykę, na razie próbuje grać **Płonąca Żyrafa**, wzorująca się na dokonaniach Joy Division.

Skoro miał być tylko surfing po nowej fali czuję się zwolniony od pisania specjalnego podsumowania. Nowa fala ma nadal bardzo wiele do zaoferowania, choć nikt nie kwapi się, by bardziej ten nurt spenetrować i spopularyzować. Fonografia i tak przeszpała już korzenie polskiej new wave budząc się na podzwonne dla **Brygady Kryzys**. Popyt na single **Klausa Mitffocha** i **Dezertera** mówi chyba sam za siebie. Nowa fala ma mnóstwo zwolenników, chociaż PR, a szczególnie TV zdają się tego faktu nie dostrzegać. Mam tylko cichą nadzieję, że tych kilka legendarnych, bo nigdy przedtem nie publikowanych zdjęć zdobytych ten materiał ucieszy fanów nowej muzyki i da cię nadziei, że inne instytucje, niezym Non Stop nareszcie „dostrzegą światło”.

P. S.

Będąc całym sercem z nową falą zawsze żalowałam i żałuję, iż młode zespoły tak mało pracują nad sobą i rzadko kiedy dążą do osiągnięcia przyzwoitego poziomu muzycznego. Szkoda też, że nie ma u nas takich śmiałych dziwczyń jak **Siouxie**, **Hazel O’ Connor** czy **Lene Lovich**.

WITOLD ROGOWIECKI.

PUNK'S NOT JAZZ

(tytuł ku uciesze wszystkich punków w Polsce
zapropomowała grupa DEZERTER)

„Jak stać się doskonałym
MĘŻNYM, PIĘKNYM,
SILNYM
Którędy dojść do celu
i zawsze być NIEWINNYM?”

— pytają członkowie zespołu Dezerter. Jak pogodzić te dążenia z „odrażającym, brudnym, złym” polskim punkiem, gorszącym przyzwyczajonych obywateli? O tym pierwszym, najważniejszym nieporozumieniu mówią: Skandal, Robal, Krzysiek, Stepa oraz Piżmak (techniczny) i Tomek (manager).

● Każdy sobie najpierw myśli: punk — łobuz, chuligan, a dopiero potem: człowiek.

● Skądś się jednak wziął ten sposób myślenia.

● Ludzie są wychowani na gazetach. Dają się im prowadzić jak dzieci. Sami nie zadają sobie trudu żeby sprawę poznać. Jak im się trąbi, że punk to bandyta — wierzą.

● Wszyscy dziennikarze tak samo. Jakby jeden od drugiego przepisywał. Traktują nas jak małpy w ZOO. Kiedy rozmawiają z nami, są okropnie stereotypowi. Każdy z nich py-

ta: co to jest punk?, jaki jest wasz stosunek do przyszłości?

● Mam wtedy ochotę odpowiedzieć: to jest taki mały robaczek.

● Traktują nas jak jakieś niebezpieczne stwory. Ty też miałaś przestraszoną minę, jak tu przyszłaś.

— Nieprawda.

● Prawda. Aż nam było ciebie żal. Może więc napisz, że punk to nie woda, ruch czy ideologia. Nie prowadzimy zapisów, nie mamy legitymacji, hymnów, statutów. Uważamy, że jak ktoś się zgadza ze sobą to dobrze.

Pierwsza próba Dezertera odbyła się dwa lata temu. Tomek — jeden z pierwszych punków w Warszawie — mówi: Od początku uważałem, że są dobrzy. I został z nimi.

— Piszą o was: mają zmysł prowokacji — gorzej z muzyką? Co wy na to?

● Kapela jest dobra. Jedna z najlepszych w PRL-u.

Za chwilę na wniosek Robala, ta deklaracja zostaje zamieniona na: „jedna z lepszych”. A Stepa mówi: Na-

Motto:
Diableł stworzył armię
A Bóg — dezertera.

pisz: jest to dobra kapela. Krzysiek: Jest niezła. Rozwijamy się. W końcu zostaje: Wszystkie kapele — o ile są naprawdę punkowe — są dobre.

— Co według was różni muzykę Dezertera od sposobu grania Zbyszka Hoidysa czy Lady Pank?

● Ze Zbyszkiem mamy wiele wspólnego, bo kiedyś śpiewaliśmy „Nie płacz Zbyszek”. Robert (gitara i kompozycje) dodaje:

● Największa różnica tkwi w podejściu do muzyki. Dla muzyka rockowego — jeśli nie zagram kawałka pt. „Tuttti — Frutti” — nie jestem żadnym partnerem.

— A zagrasz?

● Nie próbowałem.

● Poza tym, my nie znamy nut. Co nie znaczy, że wszyscy inni znają.

— Naprawdę nie znacie?

● Nuty to zabobon i przytytek — powiedział Skandal. I wszyscy uznali to za bardzo dobre.

● Jesteśmy dumni, że nie znamy nut — dodał Krzysiek. Tak! To znacznie trudniejsze, bo trzeba wszystko mieć w głowie.

● Jak przyjdzie ochota, to się pozna — kończy rozmowę o nutach Skandal.

— Może znajdzie się parę osób, które uznają te odpowiedzi za dowcipne, ale ci którzy pisali, że jesteście nieinteligentni czy przygłupawi, będą mieli po tym wywiadzie dodatkowy argument w rękę.

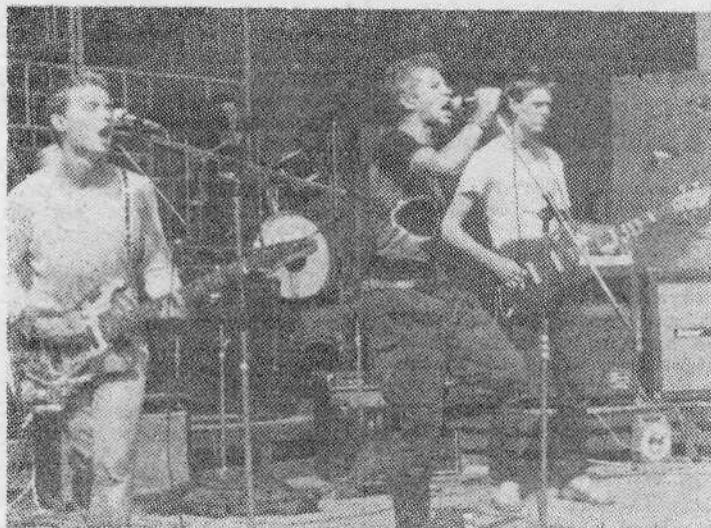
● W „Szarej rzeczywistości” śpiewamy: „Nie obchodzi mnie co o mnie myślicie” — i dokładnie tak jest.

— Ale teksty zespołów punkowych nie są mądre.

Krzysiek (teksty):

NON STOP 7

Dezerter w akcji



● Są to takie same dobre teksty, jak każde inne, tylko tu jest jeszcze jakaś treść.

— „Pola pszenicy zaleje beton”, „Harry Kriszna, Mahomet, Izrael, Izrael”, „Dla nas piekło, dla nas raj. Ufaj i umieraj.” — to masz na myśli?

● A jak Kora śpiewa: „Stoję, stoję, stoję.” — to się wszystkim podoba. I w ogóle teksty poetki Olgi Jackowskiej są świetne.

— Nie możesz się bronić, krytykując innych.

● Nie każdy ma talent, chodzi o to żeby się podobało.

● Punk chce powiedzieć, jak bardzo boi się wojny i tych którzy go słuchają szczerze, od serca przed nią ostrzega.

— Już piętnaście lat temu śpiewano „Te bomby lecą na nasz dom”.

● Wiemy, że nie wymyśliłiśmy niczego nowego, że to przeżywa każda generacja.

● Punk to kolejny etap ewolucji, w której my posunęliśmy się bardziej niż inni.

Krzysiek:

● Punk to kolejne wcielenie wielkiej myśli ludzkiej. Zmieniają się tylko zewnętrzne przejawy.

— Porozmawiajmy zatem o tych zewnętrznych przejawach.

● Dobro i zło odbieramy na swój własny sposób. Chcemy tak żyć, aby każdy robił to co chce, nie czyniąc szkody innym.

— Jak odpieracie zarzut, że punk to tylko moda?

● Ci, dla których była to tylko moda, już odpadli. My mamy strasznie kiepski sprzęt, ciągle kłopoty, żadnych korzyści, złą opinię — co zresztą mamy gdzieś — i nadal chcemy grać.

— Mówicie, że to nie moda, a ganiacie po bazarach za czarnymi kurtkami.

● Jak my zaczynaliśmy, nie mieliśmy o tym wszystkim pojęcia. W dużej mierze mass-media punkom to wszystko stworzyły.

Stępa:

● Zresztą, lubimy się tak ubierać... Poza tym, skóry są ładne i zdrowe.

● Ale to wszystko nie jest konieczne, ktoś może wyglądać normalnie, a mimo to jest naszym kolegą.

— Mówicie, że punkami jesteście już prawie od dziecka, a przecież obwinia się was o to, że nieudolnie naśladujecie angielskiego punka, że jesteście wtórni.

● Dokładnie wszystko na świecie jest wtórne — to był głos Stepy.

● A przede wszystkim, to my gramy „słowiańską odmianę punk” (ha! ha!)

● Poza tym, Anglikom można by wtedy zarzucić, że malpują Amerykanów, natomiast, że ściągają z Murzynów, z Afryki — i tak aż do kamienia łupanego.

● A w ogóle, podział wschód-zachód jest podziałem politycznym, a my jesteśmy przeciw polityce.

● Tym w Anglii chodzi o to samo, chociaż zupełnie co innego ich wkurza. Tam facet jest wkurzony, jak w kiosku braknie gumy do żucia. U nas są trochę inne problemy, więc oni wydają nam się czasem śmieszni.

— Negujecie rzeczywistość w sposób agresywny...

● Takie są czasy i tak trzeba ludziom powiedzieć, że jest źle. Trzeba się wdrzeć do mózgów.

— Co to znaczy „jest źle”?

● Że ludzie żyją w systemach, które ich gnębią. Bo jednostkę gnębi każdy system.

● Nie ma przyszłości, a rzeczywistością jesteśmy ciężko załamani.

— Oczywiście wiecie jak to zmienić.

● Należy wprowadzić anarchię, ale nie taką, jaką wprowadzili niektórzy politycy.

● Taką, że jeden drugiemu nie wchrzania się między grzadzki, nikt nikogo nie kontroluje. To nie jest możliwe — na razie — ale należy do tego dążyć.

● Rozumiemy, że po kilku zaledwie godzinach rozmowy może ci się to wydać trochę bez sensu.

— Może i wam za 5 lat wyda się to wszystko bez sensu. Będzie was śmieszyło, że byliście punkami.

● Jeśli ludzie wymyślą coś lepszego...

— Może stanie się to z chwilą, gdy zaczniecie zarabiać pieniądze.

● Nie spotkaliśmy w Polsce żadnego punka, który by na muzyce zarobił pieniądze. My też nie zarobimy. Inni grają dla szmalu, my ocinamy się od całego show businessu — chcemy być out.

— Są jeszcze dwie sprawy, w których musicie się wypowiedzieć. Pierwsza: płyta.

● No właśnie. Jesteśmy szczęśliwcami, bo wydaliśmy najwięcej płyt spośród wszyst-

kich kapel punkowych po tej stronie Renu.

— Druga: koncerty.

● Nie trzeba było wybitnych szymb w Remoncie, aby krążyła o nas fama, której nikt i nie nie zabije. Ale to nie my robimy rozróby i demolujemy hotele.

● Koncerty punkowe są bardzo rzadko. My gramy raz na trzy miesiące. To ściaga taką ilość ludzi, że pod naporem pękają szyby.

— Wyszło, że macie masę kłopotów, problemów i jeszcze na dodatek odpowiedzialność za cały świat na głowie. Czy to znaczy, że nie was już nie cieszy?

● Cieszy nas widok zachodzącego słońca.

● Lody

● Piwo z lodówki i twarda czekolada. Tylko koniecznie musi być twarda.

Nie było o tym mowy w wywiadzie, ale zespół Dezerter ma jeden sukces i dwa problemy.

U nas ich muzyka spychana jest nadal na margines. Natomiast w Anglii wydano w zeszłym roku kasotę będącą składanką utworów punkowych, na której znalazły się trzy nagrania Dezertera: „Salwador”, „Poroniona generacja”, „Fabryka”. Przechowują otrzymane z tej okazji listy. Najlepszy jest krótki list: „W naszym miasteczku żyje 6 tys. ludzi i dwóch punków. Jak znajdzie się jeszcze dwóch — założymy kapelę i będziemy tak grać, jak wy. Napiszcie coś o sobie, wydrukujemy to w naszej punkowej gazecie”.

Natomiast problemy Dezertera są typowo polskie. Mówią, że bardzo im brak tych 6 tys. zł, które wypłacili Janowi Borysewiczowi za trzygodzinne wypożyczenie wzmacniacza. Tak wygląda bezinteresowna pomoc Lady Pank dla młodych zespołów (czytaj: wywiad Z. Holdysa z J. Borysewiczem, Non Stop nr 11). Mimo to Dezerterzy mówią: „Borysewicz jest dla nas żaloszny, ale kochamy go jak wszystkich ludzi”.

Ponadto Dezerter dementuje informację podaną przez Dariusza Michalskiego w Sztandarze Młodych, iż wszystkie słowa piosenek z filmu „To tylko rock” — w tym „TV show” — są autorstwa Andrzeja Mogielnickiego. Piosenkę napisał Krzysiek z Dezertera, a nie człowiek Lady Pank.

ANNA DĄBROWSKA

PUNKY REGGAE PARTY

DR AYANE

Druga połowa lat siedemdziesiątych to okres, w którym kruszeją systemy wznoszone w poprzednich latach. Rewolucja w kulturze, która dokonywała się wtedy, zaskoczyła swymi rozmiarami nawet tych, którzy ją zainicjowali. Artystyczne manifestacje tamtego okresu miały swe źródło w sytuacji społecznej i ekonomicznej, która dla młodych ludzi nie była zbyt sprzyjająca. Okazało się bowiem, że hasła, którymi klasy średnie usiłowały karcić młodzież, ukazywały perspektywy świetlane, lecz pozbawione jakichkolwiek odniesień do rzeczywistości realnie istniejącej. Nie pozostało więc nic innego, tylko trzeba było samodzielnie opisać tę „ludzką wspólnotę”, która młodym ludziom nie dawała nic — prócz złudzeń. Zaprzeczając więc wszystkim wartościom i ideałom middle class młodzi twórcy postanowili ukazać społeczną rzeczywistość taką, jaka była naprawdę. A że czynili to w konwencji, której ekspresja daleka była od estetycznych upodobań średnich warstw społecznych i drobnomieszczaństwa, więc ci drudzy określili cały ten ruch mianem śmiecia. W ten sposób granice zostały wyznaczone.

Śmieć — to w języku angielskim „punk”. Słowo reggae wywodzią niektórzy z „regardless” — niestarány, niedbały. Historia kultury europejskiej od swego zarania skożona jest tą ciekawą cechą, która nakazuje rozumienie za pomocą ocen. Twórcy z kręgu punk i reggae przeciwstawili się temu sposobowi myślenia i śpiewali o tym, co jest, ukazując rzeczywistość w jej realnych wymiarach. Twórcy schematów rozpoczęli pracę nad tym, aby za pomocą ocen zdyskredytować ów realny obraz świata. Gdy jednak się to

nie udało, nie pozostało nic innego, jak tylko uznać owe manifestacje za nowy rodzaj sztuki, którym można było zacząć handlować. Od tego momentu zaczęły się mody, style i kierunki, a grupa THE SEX PISTOLS przestała istnieć. Jednak nim to nastąpiło działy się sprawy, które warto wspominać.

Punk i reggae miały to samo źródło, i mimo, że w różnych kierunkach, to do jednego zmierzały celu. Celem tym było tworzenie własnej kultury, alternatywnej w stosunku do propagacji systemu i całego show-businessu. Źródłem była sytuacja społeczna, podział społeczeństwa na tych, którzy mają i na tych, którzy nigdy nic nie będą mieli, na białych i czarnych, dobrych i złych. Rasizm i dyskryminacja stały się filozofiami obowiązującymi powszechnie i na każdym kroku. Młodzi ludzie dostrzegli, że deklaracje równych praw nie mają żadnego odniesienia do sytuacji rzeczywistej. A z sal koncertowych rozbrzmiewały usypiające dźwięki i pełne egzaltacji poetyckie mistyfikacje. Przygotowywanie tego typu imprez pociągało za sobą znaczne koszty, rosły więc ceny biletów. I okazało się, że nie wszystkich stać na to by w takich imprezach uczestniczyć. Młodzież zamieszkująca ubogie robotnicze dzielnice wielkich miast przestała więc mieć ochotę na oglądanie występów uznanych wielkich gwiazd. Odległość od sceny do widowni znacznie się zwiększyła. Scenografia coraz bardziej przypominała wielkie budowle Babilonu. Wykonawcy reggae głosili, że Babilon musi upaść. Punks deklarowali swoją nienawiść dla tego systemu. War inna Babylon.

Zdani tylko na siebie młodzi ludzie zaczynają sami organi-

zować swoje koncerty. Poza oficjalnym nurtem kultury, gdzie konsumuje się coraz to nowsze lecz martwe idee, zaczynają odbywać się imprezy, w których nareszcie można uczestniczyć. Uczestnikami są wykonawcy oraz ich słuchacze. Muzyka jest tak żywa i dynamiczna, że nie można jej słuchać w miękkich fotelach. Trzeba tańczyć, skakać i krzyczeć, aby ci, którzy śpią, otworzyli oczy.

Przebudzenie było gwałtowne. Okazało się, że koncerty grup punkowych przyciągają coraz większe rzesze słuchaczy. Cykl imprez organizowanych pod hasłem ROCK AGAINST RACISM (Rock przeciw rasizmowi) cieszy się niezwykłą popularnością wśród młodzieży, bez podziału na rasę, wyznanie, przekonania polityczne i rodzaj wyznawanego światopoglądu. W londyńskim klubie ROXY, który staje się główną siedzibą punk-rockersów, grupa The CLASH prezentuje program razem z jamańskim poetą, wokalistą i gitarzystą JUNIOREM MARVINEM, przyjacielem Boba Marleya.

Gdy ukazują się płyty PATTI SMITH, amerykańskiej poetki, która postanowiła śpiewać punk-rocka, okazało się, że muzyka na nich zawarta nie pozbawiona jest inspiracji muzyką reggae.

Wobec tak ogromnego zapotrzebowania społecznego na nowy rodzaj sztuki managerowie nakłaniają muzyków do nawiązywania współpracy. Mimo iż jednym z założeń punk-rocka było nie nagrywanie płyt, jednak prędzej czy później większość wykonawców zdecydowała się przyjąć na siebie rolę nowych idoli. Zaczęły wychodzić płyty i dzięki temu mieliśmy okazję zapoznać się z nowym rodza-

jem muzyki. Pierwszych nagrań słuchaliśmy u Kamila, w towarzystwie Kory, Marka i Amoka. Płyty PATTI SMITH „Horses” i BOBA MARLEYA „Live” rodziły nadzieję, że oto rock po latach martwienia budzi się do życia. Potem Kamil wyjechał do Berlina Zachodniego, Maanam do Krakowa, a do Warszawy przyjechali ludzie z Londynu i Gdańska z nowymi płytami. Teraz wygrzebuje z zakamarków pamięci oraz z papierów na biurku notatki o płytach, które nagrywałem w roku 1977: THE STRANGLERS, THE RAMONES, THE SEX PISTOLS, THE CLASH, oraz płyta, która stanowi najlepszy dokument epoki i dokładnie obrazuje klimat artystycznych działań mających miejsce w londyńskich klubach: została nagrana między styczniem a kwietniem 1977 roku w klubie ROXY, a składają się na nią fragmenty występów następujących wykonawców: SLAUGHTER AND THE DOGS, THE UNWANTED, WIRE, THE ADVERTS, JOHNNY MOPEL, X-RAY SPEX (w grupie tej na saksofonie grała Lora Logic) i BUZZCOCKS. Płyty, które trafiły do nas na samym początku było niewiele, lecz spowodowały one zasadnicze zmiany w naszych artystycznych upodobaniach. Walek Dzedzej śpiewający do tej pory protest-songi w podziemnych przejściach Warszawy zakłada GRUPĘ WALEK DZEDZEJ PANK BEND, której koncert w klubie HYBRYDY przyciąga niespodziewaną liczbę słuchaczy. W REMONCIE, w ramach poniedziałkowych spotkań SOUND CLUBU, słuchamy najnowszych nagrań punk-rockowych, reggae i new wave, prezentowanych przez AMOKA. Sound-club zostaje jednak zamknięty, ponieważ kierownictwo klubu stwierdza, że tańczenie przy tego typu muzyce grozi oberwaniem stóp. Nie przeszkadza to jednak w organizowaniu koncertów nowo powstających grup: DEADLOCK, TILT, KRZYŻYŚ są prekursorami i wyznaczają kierunek dla grup, które powstają po nich w tempie lawinowym.

Przenieśmy się jednak z powrotem do Londynu. Tamtejsi managerowie stwierdzili, że nowe zespoły można sprzedawać z dużym zyskiem, postanowili ukształtować rynek

w ten sposób, aby stwarzał jak najmniej problemów. Nie można było sprzedawać płyt pod szyldem „punk-rock” jeżeli ileś lat i trochę pieniędzy włożono w to, by słowo punk było synonimem czegoś, co nie posiada żadnej wartości. Wymyślono więc etykietkę NEW WAVE (Nowa Fala) i w ten sposób machina businessu mogła toczyć się dalej. Grupa The Stranglers, po swym amerykańskim tournee, które odbywała jako support w show PATTI, SMITH, w jednym z wywiadów odżegnywała się od określenia „punk”, mimo iż cała ich trasa pod tym właśnie szyldem się odbywała. Lecz gdy rok później Patti Smith

BOB MARLEY nagrał singla PUNKY REGGAE PARTY w roku 1978 i to był szczyt wspólnych osiągnięć i jedności muzyki reggae i punk-rocka. Potem wszystko wchłonął system show-businessu, którego managerowie nie byli zainteresowani w tworzeniu jedności, lecz wyłącznie w lansowaniu nowości. Grupy reggae, podpisując umowy z wielkimi wytwórniami płytowymi skazane zostały na manipulacje managerów i zepchnięte na margines. Ze zdziwieniem czytaliśmy listę najpopularniejszych wykonawców w roku 1979, gdzie w rubryce reggae widniał EDDY GRANT i grupa THE POLICE. Ale widocz-

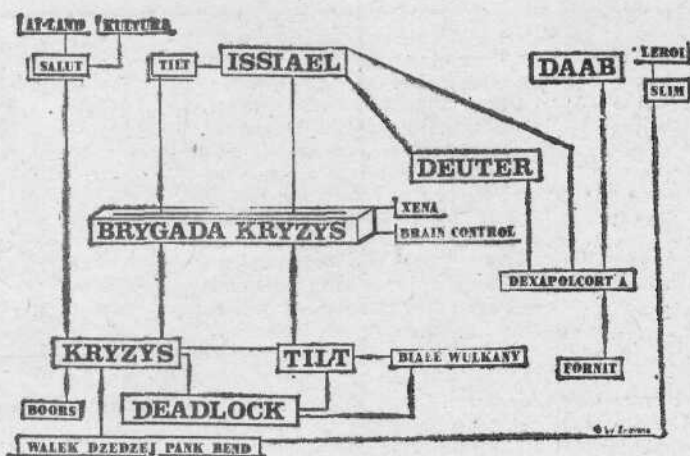


Tilt

grała koncerty w Berlinie Zachodnim, a jako support występowała grupa MAGAZINE — koncerty te reklamowano już jako nowofalowe. W tym samym mniej więcej czasie następuje revival muzyki ska i rock-steady. Zespoły takie jak THE BEAT, THE SPECIALS, THE MADNESS i THE SELECTER umieszczają na swych płytach nagrania klasyków jamajskiej muzyki: TOOTSA HIBBERTA, PRINCE'A BUSTERA i innych. Grupy te własną konwencją artystyczną tworzą w oparciu o muzykę reggae i jej poprzedników. Widzimy więc, że nowa fala wypływa z karibiskiego boomu.

nie takie są już prawa businessu i chyba nic na to nie można poradzić. Clarence Baker, manager MISTY IN ROOTS, stwierdził z ubolewaniem, że chyba nikt nie ma żadnego wpływu na to, iż w Afryce grupa UB40 znana jest jako wiodąca wśród grup reggae, oraz mówił, jak wielkim zaskoczeniem dla Afrykanów są występy grup grających roots-reggae.

Wobec takiego obrotu rzeczy wielu wykonawców postanowiło zachować własną artystyczną tożsamość, jednak zasięg ich dokonań uległ znacznemu ograniczeniu. Johnny



Rotten założył PUBLIC IMAGE, Misty in Roots oddali się działalności w ramach stworzonego przez siebie Centrum Kulturowego w Southall oraz organizacji broniącej praw czarnych artystów. Bennis Blackbird Bovell, twórca i animator grupy MATUMBI został producentem płyt awangardowych młodych wykonawców typu THE SLITS, a Peter Tosh nawiązał współpracę z The Rolling Stones broniąc się w ten sposób przed usunięciem z muzycznego rynku, jakie stało się udziałem Bunny Wallera, który od momentu nagrania płyty „BLACKHEART MAN” w roku 1976 przez następne pięć lat pozostawał na uboczu.

Nowa fala załaziła muzyczny rynek. Żywa rastafariańska pulsacja została przetworzona przez komputerowe muzyczne maszyny, punkowa ekspresja utopiona została w morzu elektronicznych efektów. W ten sposób od roku 1980 mamy nową epokę w muzyce rockowej.

U nas koniec lat siedemdziesiątych to również okres rewolucyjny. W Gdańsku i Warszawie powstają grupy, które pragną tworzyć własną kulturę. Ich powstanie było wyrazem buntu przeciw skostniałej i miśkłej papce pop-kultury oficjalnej, protestem przeciwko dyskotekowej tandecie i napuszonym, oderwanym od

codzienności wizjom komercyjnego perfekcjonizmu. Cały ten ruch nazywam OFF-SIDE, gdyż analogicznie do grup teatralnych określanych tym mianem, młodzi muzycy postanowili realizować własne, a nie potoczne wartości artystyczne i czynili to „na stronie”, poza konwencjonalnym i oficjalnym rynkiem muzycznym. Obowiązujący wówczas model konsumpcji eliminował z horyzontu codziennych doświadczeń życiowych problemy osobiste i jakiegokolwiek pogłębianie przeżywanych uczuć czy rozumienie emocji. To, co nie było konsumpcją a tworzeniem, musiało więc uchodzić za odstępstwo od normy. Inspiracją dla dokonań artystycznych nowych grup była muzyka reggae, ska, punk-rock i new wave. Nie ograniczała się ona jednak do poziomu naśladownictwa formalnego pewnych struktur rytmicznych czy brzmieniowych, czyli tego, co będąc zewnątrz, powłoką muzyki dla wielu jej odbiorców i wykonawców stanowi istotę oraz kres muzycznych dociekań. Inspiracja ta sięgała znacznie głębiej, bowiem do istotnych treści przekazu. Muzycy potrafili napisać własną treścią to, co zwykle stanowi u nas bierne naśladowanie i powielanie schematów. Dlatego koncerty

owych grup przybierały niekiedy postać obrzędu. Pierwszy ogólnopolski przegląd zespołów nowej fali zorganizowany w Kołobrzegu w sierpniu 1980 roku, czy pierwszy festiwal nowofalowy odbywający się w listopadzie tego samego roku w Toruniu stanowią najlepszy przykład ilustrujący powyższe twierdzenie. Grupy odpowiedzialne za ową „muzyczną rewolucję” to wymieniane już: DEADLOCK, TILT i KRYZYS, a także KSU, POLAND, MONO, FORNIT, KANAŁ, później BRAIN CONTROL i DEUTER, oraz wiele innych, których nazw dziś nie pomnę.

Zespoły off-side'owe wyprzedzały panujące u nas muzyczne mody o całą epokę. Przykładem ilustrującym to twierdzenie może być muzyka nagrana przez BRYGADĘ KRYZYS, a wydana na płycie Tonpressu, zaś przedtem na kasiecie STUDIA ATU. Brzmienie, które Tomek określił jako PUNKEDELICK do dziś stanowi coś niespotykanego, nie więc dziwnego, że w recenzjach owej płyty nie można było przeczytać o źródłach tej muzyki. Do dziś nie wiem, czy grupa BAD BRAINS, której muzyka była inspiracją przy tworzeniu brzmienia płyty BRYGADY KRYZYS jest znana komukolwiek spoza off-side'u.

Na zakończenie krótkie równanie filozoficzno-konceptualne, które pozwalam rozwinąć publicystom zajmującym się sprawami nowej młodzieżowej kultury i muzyki:

PUNK = PAN K. = JÓZEF K.

PS. Tym, którzy nie wiedzą wyjaśniam, że Józef K. jest bohaterem powieści Franza Kafki „Proces”, która przez Marka Hłasę została przetworzona w powieść „Cmentarze”. Lektury te polecam przy rozwiązywaniu powyższego równania.

LOVE WILL TEAR US APART

When routine bites hard
And ambitions are low
And resentment rides high
The devotions were prone
And we're changing our ways
Taking different roles

Love love will tear us apart again
Love love will tear us apart again
Why is the bedroom so cold

Turned away on your side
Is my timing that flawed
Our respect runs so dry
Yet there's still this appeal
That we've kept through our lives

You cry out in your sleep
All my failings exposed
There's a taste in my mouth
As desperation takes hold
Yet it's something so good
Just can't push no more but

Rok 1972 należał do najbardziej udanych artystycznie dla muzyki rockowej. Przejdzie on do historii jako rok euforii rytmami ska, która ponownie przeniosła taniec na ulicę, jako rok największej ekspansji muzyki reggae i osiągnięcia przez punkowych protagonistów pełnej dojrzałości twórczej. Eksplozja punk rocka zburzyła istniejące kanony otwierając zupełnie nowe możliwości dla muzyki. Różnorodność wpływów, interpretacji, instrumentarium, a także produkcji nagraniowej zaowocowała bogactwem gatunków. Rock ponownie stał się buntowniczy i, z pozoru, szczery. W tym samym 1979 roku pojawił się pierwszy album grupy Joy Division — „Unknown Pleasures”, uznany za jeden z ciekawszych debiutów ostatnich lat. Zaprezentowane przez nią brzmienie całkowicie jednak odbiegało, od panujących wówczas w rocku trendów. Jej krótkotrwała i kontrowersyjna kariera przyniosła mały, ale chyba najbardziej fascynujący z epizodów muzyki rockowej.

W skład zespołu, sformowanego w połowie 1977 r. w Manchesterze, wchodził: Ian Curtis (śpiew), Bernard Albrecht (gitara), Peter Hook (bas) i Stephen Morris (perkusista). Początkowo jeszcze bez Curtisa przyjęli nazwę Stiff Kittens, zmieniając ją później na Warsaw pod wpływem utworu Davida Bowie.

Jako muzyczny wzór wybrali The Doors i Velvet Underground, grupy uważane obecnie za jedne z najbardziej znaczących dla rozwoju rocka. Wpływ Morrisona widoczny jest przede wszystkim w wyborze tematyki tekstów. Z Velvet łączą ich podobne zapędywania na rolę twórcy i muzyka. Nikt inny jak właśnie Velvet Underground zbu-

rzył rockowy idealizm, wykpił naiwność „flower-power” i zapowiedział nadejście czasów cynizmu i depresji.

Od początku twórczości kwartet Joy Division nie stronił od podejmowania intymnych zagadnień oraz tematów, których większość z nas stara się unikać. Ich utwory epatowały grozą, strachem i apokaliptyczną wizją świata, lecz bez sztucznego poczucia winy, jakie można było zaobserwować w megalomańskim projekcie Rogera Watersa — „The Wall”.

Ian Curtis, lider i autor większości utworów grupy, skierował swą uwagę ku muzyce rockowej z nadzieją, że dzięki niej uwolni się od swoich wewnętrznych stresów. Wiedział jednak doskonale, iż przez samo pojawienie się na scenie będzie zmuszony do uznania praw rządzących show-businessem.

Z walki pomiędzy chęcią oczyszczenia się poprzez rock, a rzeczywistością, którą narzuca mu system zawodowego uprawiania muzyki, zrodził się album „Unknown Pleasures”. Płyta zaprezentowała Joy Division już z dopracowaną koncepcją artystyczną, czerpiącą inspirację z ludzkiej psychiki, ze stosunku do życia i rock'n'rolla. Najlepszym przykładem tego ostatniego są kompozycje: „Shadow Play” (centralny utwór płyty) i „Transmission” wydany później na singlu. Stanowią one doskonałą analizę rytuału koncertu rockowego (a nawet muzyki rockowej) i opisują wzajemną zależność wykonawcy i publiczności. „Unknown Pleasures” jest angielskim arcydziełem, które swój ekwiwalent może odnaleźć w atmosferze Los Angeles sprzed 12 lat, najlepiej wyrażonej na albumie „Strange Days” Doorsów — głosi-

ła recenzja w tygodniku „New Musical Express”.

Jednym z ważniejszych etapów twórczości Joy Division stało się wydanie singla „Love Will Tear Us Apart” (kwiecień 80). Ta piosenka miłosna (dosłownie miłosna) opisuje walkę miłości z nienawiścią, świadomości z podświadomością, jako odzwierciedlenie ukła-

JOY

dów miłosnych. „Love Will Tear Us Apart” jest wspaniałą syntezą zwykłych ludzkich uczuć.

Ta przerażająca i równocześnie zadziwiająca atmosfera, pojawiła się z jeszcze większą intensywnością na albumie „Closer”, wydanym latem 1980 r. Została jednak wzbogacona o dodatkowy element — mistycyzm. Mistycyzm jest pojęciem tak intrygującym, że musiał stać się składowym elementem rocka. Przede wszystkim ze względu na możliwość komercyjnej eksploatacji. Mistycyzm jest często przypisywany różnorodnym grupom heavy metal i symfo-rock, lecz do pojawienia się Joy Division można było adekwatnie powiązać go tylko z kilkoma imionami, głównie: Hendrixem, Morrisonem, Dylanem i Blue Oyster Cult. Mistycyzm stanowił dla Curtisa rodzaj kontaktu z nieznanym i niewytłumaczalnym. Próbe poznania i zbadania każdej cząstki ludzkiej świadomości.

Przepełniona wewnętrznymi stresami i atmosferą manicherskiej, przemysłowej szarży, muzyka na „Closer” czę-



Joy Division z bliska (drugi z prawej I. Curtis)

DIVISON

sto wkracza w świat symboli i abstrakcji. Cztery utwory zajmujące drugą stronę płyty są najważniejszymi i najbardziej dopracowanymi kompozycjami w twórczości Joy Division.

Monolityczny, kamienny dźwięk jaki odnajdujemy na „Closer”, znajduje swój wizualny odpowiednik w mrocznej antycznej wizji śmierci, stanowiącej główny graficzny motyw okładki tej płyty. Dzięki eksperymentalnej produkcji stałego producenta grupy, Martina Hanetta, każdy dźwiękowy drobiazg rozbrzmiewa wyraźnie, nigdy się nie powtarzając. Hanett śmiało i w sposób zasadniczy narusza ogólne prawa dotyczące równowagi i poziomu dźwięku, szanując jednocześnie klasyczne wyobrażenie o melodyjności. Daje muzyce przestrzeń, głębokość i potrzebny jej oddech, zostawiając jednocześnie miejsce dla głosu Curtisa. Sama muzyka bazuje na rytmicznych figurach wykonywanych przeważnie przez bas i perkusję, na które nałożone są gitarowe frazy, dalekie od typowego sposobu wykorzystania tego instrumentu.

Wprowadzając nowe tony, melodie i wizje kwartet Joy Division nieświadomie zaczął odgrywać rolę informatora rocka, którą wspaniale (niestety przedwcześnie) zakończył właśnie na „Closer”. W kilka dni po ukończeniu pracy nad tą płytą i na cztery dni przed rozpoczęciem pierwszego amerykańskiego tournée zniknął problemami rodzinnymi i postępującą epilepsją Ian Curtis po obejrzeniu filmu „Stroszek”, swojego ulubionego reżysera Wernera Herzoga, 18 maja 1980 r. powiesił się. Miał 24 lata. Joy Division i Ian Curtis stali się mitem.

Pod koniec 1981 roku wydany został podwójny album „Still”. Na jednej płycie znajdują się nagrania z ostatniego koncertu grupy w Birmingham. Drugi krążek zawiera wczesne nagrania Joy Division, spośród których wyróżnia się nowa wersja kompozycji „Sister Ray” zespołu Velvet Underground. Choć na studyjnej części albumu słychać pewne niedopracowanie pojedynczych utworów, to jednak niektóre są prawdziwymi rarytasami (np. wspomniana „Sister Ray”). Płyta koncerto-

wa dobrze oddaje atmosferę, jaką towarzyszyła występom Joy Division, a takie kompozycje jak „Disorder”, „Shadow Play”, „Decades” i „Ceremony” mają wartość antologiczną. Gdyby wszystkie utwory były wykonywane z jednakowym emocjonalnym napięciem, to koncertowy fragment albumu „Still” śmiało można by porównać z „Closer”.

Ian Curtis był jednym z niewielu wykonawców, dających na scenie z siebie wszystko. Często przed końcem koncertu wynoszono go w stanie zupełnej utraty świadomości. Curtis swoją rolę ludzkiej maszyny, niszczonej falami podświadomości odegrał dosłownie i wyraził to poprzez muzykę rockową w sposób nadzwyczajny, budzący podziw i uwielbienie wśród wszystkich miłośników jego sztuki.

GRZEGORZ BRZOWICZ

PS.

Świadomie pomijam tu późniejszą działalność Joy Division jako New Order. W gruncie rzeczy są to dwa różne zespoły.



Johnny Rotten — Antychryst

Błyskawiczna kariera

Błyskawiczna kariera grupy The Sex Pistols nie ma odpowiednika w mintonym dziesięcioleciu. I chociaż narażę się zapewne kolegom po piórze, zaryzykuję twierdzenie, iż wpływ tej kapeli na kształt i oblicze współczesnego rocka, porównać można śmiało do rewolucyjnych dokonań Beatlesów i Rolling Stonesów na początku lat 60-ych. W ciągu niespełna dwóch lat The Sex Pistols stał się jednym z najsłynniejszych zespołów w całej historii rocka. Wywarł spory wpływ na rozwój brytyjskiej nowej fali, przyczynił się wreszcie do powstania autentycznej, niezależnej od świata dorosłych, młodzieżowej rock-kultury, z własną anty-modą, anty-sztuką i anty-językiem.

Kiedy w latach 1976-78 o Pistoletach zrobiło się w świecie głośno — u nas pseudofachowcy od rocka, prześcigali się w wypisywaniu bzdur o rozwydrzonych młodzikach w skórzanych kurtkach. O The Sex Pistols nikt nie śmiał pisać. Dla „poważnych” żurnalistów punk rock był jedynie bezsensownym łomotem, z którego nic nie wynikało. Nie chciano, bądź nie potrafiono dostrzec, że ta pełna pasji, agresywności i zajadłości muzyka, oddawała nastroje, panujące wśród zachodniej młodzieży drugiej połowy lat 70-ych. Dobrze się stało, że przynajmniej teraz, po latach, The Sex Pistols zaczął pojawiać się na antenie „trójki”. To naprawdę duża sprawa, że

NIE BÓJMY SIĘ

The Sex Pistols



tekst o Pistoletach mógł ukazać się na łamach „Non Stop”...

Szalony Mac

Od kilku lat grupy punkowe coraz śmielej przemierzają krajowe estrady. Jedną z nich doczekała się nawet „czwórka” w Tonpressie. Trudno się dziwić, że z miesiąca na miesiąc wzrasta u nas zainteresowanie pionierami muzycznego ruchu punks. The Sex Pistols zajmują wśród nich pozycję wyjątkową. Ta właśnie grupa dała początek eksplozji, która na tak szeroką skalę objęła Zjednoczone Królestwo, a z czasem również inne kraje. Nie przeczę, że przed Pistoletami, nawet w samej Anglii, działały zespoły punkowe, ale dopiero podopieczni Malcolma MacLarena przetrarli szlak, którym podążyły całe zastępy zbuntowanych nastolatków.

czyżby brał także udział w akcjach protestacyjnych w Londynie. Pozując na współczesnego Robin Hooda, trafił wreszcie na pierwsze strony gazet. Stało się to wówczas, kiedy „pożyczone” zabawki z domu towarowego Selfridge'a rozdawał biednym dzieciom. Nie trzeba chyba dodawać, że cieszył się od tej pory sporą „sympatią” londyńskiej policji. Nie myślał wyładować w pudełko, toteż zmienił taktykę działania. A, że znał doskonale upodobania nastolatów, ich język i muzykę, nie miał większych trudności z pozyskaniem punków. Postawił na sklep, a właściwie awangardowy butik, który początkowo nazywał „Let It Rock”, by następnie przemianować go na „Sex”. Swoją kramik na Kings Road, MacLaren traktował jako coś tymczasowego. Był on czymś w rodzaju przynęty, do której garnąć miały się twór-

wszystkim chciał dalej się uczyć. Zdał nawet egzaminy do St. Martin's School Of Art. Ale co z tego, muzyka w końcu zwyciężyła. Znalazł się w grupie Swankers, obok gitarzysty Wally Nightingale'a oraz wspomnianych wcześniej, Jonesa i Cooka. Kwartet wystartował w lecie 1974 r. pod „opieką” MacLarena. W repertuarze kapeli dominowały stare kawałki The Small Faces i innych grup z połowy lat 60-ych. Muzycy Swankers wydawali się być zafascynowani Modsami, a to zdaniem Malcolma nie wrożyło im kariery. Najbardziej drażnił MacLarena brak mocnych tekstów i lidera o predyspozycjach idola. Bardzo prędko zwolnił więc Nightingale'a, po którym słuch potem zaginął. Krążyła jedynie plotka, że występuje pod pseudonimem... Elvis Costello. Drugim ruchem Malcolma było zamieszczenie

THE SEX PISTOLS!

Kilku nieopierzonych londyńczyków z The Sex Pistols trafiło — i to trzeba przyznać — na grunt wyjątkowo im sprzyjający. Podatny na anarchizujące hasła i przyjmujący wszelkie formy sprzeciwu wobec ustalonych norm etycznych i obyczajowych. Ale, czy sami, bez pomocnych im mecenasów, potrafiliby te sprzyjające okoliczności wykorzystać? Można mieć wątpliwości. Ale zacznijmy tę historię od samego początku...

Człowiekiem, który wymyślił i stworzył The Sex Pistols był Malcolm McLaren — menażer, jakiego Anglia nie miała od czasu Briana Epsteina. Ten pewny siebie, ambitny i diabelsko sprytny młodelec, bez większych trudności zabłysnął w środowisku studentckim Croydon. Od małego miał artystyczne ciągotki, toteż studiował w Goldsmith College Of Art, a następnie na Uniwersytecie w Londynie. Malcolm nie ukrywał swoich rozbudzonych ambicji politycznych. Miał sentyment do lewicowej ekstremy, toteż nie zabrakło go podczas studentckich demonstracji w Paryżu, w 1968 r. Po powrocie do oj-

czy niespokojne indywidualności rockowego podziemia. Myśl o stworzeniu wystrzałowej kapeli nie dawała mu spokoju. Kiedy w 1974 r. przyjechał do Anglii zespół The New York Dolls, nasz bohater nie mógł się z nim rozstać i bez wahania zabrał się z grupą do Nowego Jorku. Jej dni były już niestety policzone. MacLaren powrócił do Londynu, będąc pewnym, że w jego zespole zagrają chłopcy z „Sexu”...

Próbne galopy

Glen Matlock nauczył się grać na basie w szkole. Kiedy miał dosyć muzyki, kopał piłkę z Pauliem Cookiem i Steve Jonesem. Największym jednak zmartwieniem Glena był ciągły brak forsy. Kombinował jak tylko potrafił, a sklepik Malcolma był dla niego zbawieniem. Przychodził do „Sexu” w każdą sobotę przez dwa lata i dorabiał sobie jako sprzedawca. Zaprzyjaźnił się wtedy z Siouxsie, Mickiem Jonesem i wieloma innymi, późniejszymi gwiazdami punk-rocka. Matlock nie myślał wówczas o stworzeniu zespołu. Przede

ogłoszenia w tygodniku „Melody Maker”. Tekst ograniczył się do jednego zdania — „gitarzysta do lat 20 pilnie poszukiwany”. Ostatecznie przyjął dwóch — Nicka Kenta i Steve'a New. Przy basie pozostał Glen, Cook zasiadał przy perkusji, a jedynie Jones, który nie miał wyglądu wokalisty, zmuszony był przejść skrócony kurs nauki gry na gitarze. Do kompletu brakowało więc chłopaka dającego głos. Malcolm zwrócił się o pomoc do swojego przyjaciela, niejakiego Bernie Rhodessa, który zanim wylansował The Clash, dostarczał MacLarenowi do sklepu podkoszulki. Bernie spisał się na medal, wskazując na Johna Lydona. Ten, co prawda nigdy w życiu nie śpiewał, ale dla spryciarza z Finsbury Park sztuka wokalna nie mogła stanowić żadnego problemu...

Sextet The Sex Pistols działał od sierpnia do listopada 1975 r. Jego bazą była najbardziej rozrywkowa dzielnica Londynu-Soho, a konkretnie obskurny lokal, kupiony przez Malcolma za jedyne tysiąc funtów. Nad piwnicą pełną szczurów chłopcy urządzili so-



The Sex Pistols podpisuje umowę z EMI

ble studio, za którego ścianą zamieszkali Matlock z Jonesem. Pierwszy koncert The Sex Pistols miał miejsce w St. Martin's School Of Art w listopadzie 1975 r. Pistolety rozgrzewały wówczas publikę przez kwadrans, aż do chwili wejścia na scenę zespołu Bazooka Joe. Kolejnego wieczora towarzyszyły znów kapeli Rogalator w Central School Of Art. Te próbne galopy przydały się chłopcom, ale MacLaren ciągle nie był zadowolony. Postanowił zmniejszyć skład do kwartetu. Nick Kent zasilł wkrótce The Subterraneans, aż trafił wreszcie do redakcji tygodnika „New Musical Express”. Steve New do tego stopnia przeżył rozstanie z kumplami, że na przeciąg dwóch lat wycofał się zupełnie z punkowej sceny. Pozostali: Rotten Jones, Cook i Matlock,

trzymali się razem do lutego 1977 r.

Taktyka szoku

W początkowym okresie The Sex Pistols grał głównie w college'ach oraz w salach typu: Nashville Rooms, czy Marquee Club. Zawsze jako „dodatkowa atrakcja” wieczoru. Za gwiazdę koncertu robił po raz pierwszy w dniu 6 lipca 1976 r., a wydarzenie to miało miejsce w „The 100 Club”. Zdaniem Rona Wattsa, szefa „setki”, owej pamiętnej nocy narodziła się na Wyspach nowa fala (?). Pistolety zdobyły sobie z miejsca poklask u londyńskich punków. Grupa bała się jednak wytknąć nosa poza stolicę. Każda próba opuszczenia miasta mogła skończyć się tragicznie. Ze skinheadami nie było żartów. Z dwojga złego

woleli wybrać się do... Paryża, gdzie na festiwalu punkowym spotkali się z doskonałym przyjęciem. Również w sierpniu 1976 r. wystąpili w Islington, wraz z The Clash i Buzzcocks. Tymczasem MacLaren szykował się do kolejnego skoku. Ten urodzony anarchista, postanowił konsekwentnie realizować swoją koncepcję niszczenia. Za cel obrał sobie wielkie kompanie płytowe, które zarówno dla niego, jak i Rhodesa, symbolizowały konsumpcyjny model społeczeństwa kapitalistycznego. Taktyka szoku, prowokowanie skandalu, znieważanie świętości — wszystkie te elementy walki, przeplatały się z agitacjami i anarchistycznymi hasłami, głoszonymi przez muzyków. Pierwszy cios padł na E.M.I. Kontrakt, opiewający na sumę 40 tysięcy funtów za-

warto w październiku 1976 r. Johnny Rotten skomentował ten fakt następująco: „No, i jesteśmy najlepsi. Nie będziemy się wiązać z małymi firmami. Nas nie można ignorować”. Czy Jasio zdawał sobie sprawę z planów Malcolma? Chyba nie. A świadczą o tym szybko następujące po sobie wydarzenia...

Po nagraniu singla „Anarchy In The U.K.” wszystko wydawało się być w jak najlepszym porządku. W dniu 1 grudnia Sex Pistols wystąpił w programie telewizyjnym BBC — „Today”. W trakcie rozmowy z Billem Grundym zdarzył się jednak wypadek, który wstrząsnął Brytanią. Najbardziej spokojny z Pistoletów — Matlock, użył „wyrazów”, jakich w dziejach szacowanej BBC nigdy i nikt by nie śmiał wypowiedzieć. Czy Glen zadziałał z własnej woli, czy też pod wpływem Malcolma? Oto kolejne pytanie, które musimy pozostawić bez odpowiedzi. Tak, czy inaczej E.M.I. wypowiedziała grupie współpracę, oferując za złamanie umowy kwotę 50 tysięcy funtów.

Na The Sex Pistols posypały się gromy ze wszystkich stron. Przygotowywane na grudzień „The Anarchy Tour” zostało zbojkotowane przez organizatorów. Ciekawe, że wkrótce potem odszedł od zespołu — ponoć z własnej woli — główny winowajca całej afery. Oddajmy głos Glenowi: „Odszedłem, bo chciałem. Nie mogłem dłużej wytrzymać tego wzajemnego podgryzania się i całej tej fatalnej atmosfery, która hamowała rozwój zespołu. Nie żałuję swojej decyzji. Kiedy zakładaliśmy grupę miałem 16 lat i pstro w głowie. Z czasem otworzyli mi się oczy i zapragnąłem robić rzeczy ciekawsze muzycznie”. Glen Matlock opuścił Sex Pistols w lutym 1977 r. Miesiąc później założył zespół The Rich Kids, który niczym specjalnym nie zachwycił. Być może nowa grupa Glena, powołana kilka miesięcy temu potwierdzi jego wysokie aspiracje...

Wróg publiczny numer 1

Miejsce Matlocka w The Sex Pistols zajął Sid Vicious.

Wcześniej grał on w mało znanej grupie Flowers Of Romance, nazwanej tak przez Rottena od tytułu utworu, wykonywanego przez Pistolety. W marcu 1977 r. Sex Pistols związał się z zasłużoną wytwórnią AM. Współpraca ta trwała zaledwie... tydzień i kosztowała firmę 75 tysięcy funtów. Zerwanie kontraktu nastąpiło jeszcze przed ukazaniem się w sklepach drugiego singla zespołu „God Save The Queen”, toteż MacLaren stawał na głowie, aby przed majem znaleźć kolejną „ofiarę”. Pośpiech był o tyle wskazany, iż utwór będący atakiem na królową, znaleźć się miał w sprzedaży przed uroczystymi obchodami Srebrnego Jubileuszu jej panowania. Ale i tym razem Malcolm spisał się doskonale. Niemal w ostatniej chwili zawarł porozumienie z Virgin, dzięki czemu płyta dotarła na czoło list przebojów w samą porę. A działało się to wszystko w czasie, kiedy cała Anglia demonstrowała patriotyzm, wiwatując na cześć największej brytyjskiej świętości — królowej Elżbiety. Sukces „God Save The Queen” przeszedł nawet oczekiwania samego MacLarena. Tym bardziej, że płyta bojkotowana była przez stacje radiowe i telewizyjne. Kilkakrotnie zdażył przedstawić ją tylko niezastąpiony John Peel — największy popularyzator „nowego” rocka na Wyspach.

„Boże chroń Królową” — wykrzykiwali muzycy The Sex Pistols, tymczasem sami przeżywali bardzo ciężkie chwile. Grożono im, szykanowano koncerty, nie obyło się również bez zamachów na życie Pistoletów. Na jednym z parkingów hotelowych nieznani osobnicy pocięli Rottena żyłką po twarzy. Z kolei na stacji metra sześciu ludzi w średnim wieku zaatakowało Paula Coka. Na skutek uderzeń żelaznym prętem „zaliczył” piętnaście ciętych ran głowy. Oczywiście wraz z Rottenem wylądowali w szpitalu. Podobne „przygody” przeżywali również przyjaciele Pistoletów. Winowajców wszystkich napadów nigdy oczywiście nie zidentyfikowano. Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, co prawda, na członków faszystowskiego ugrupowania National Front, ale oficjalny komunikat w tej sprawie nie ukazał się.

Niecodziennym finałem zakończyła się wycieczka muzyków oraz zaproszonych przez nich gości, łodzią po Tamizie. Malcolm zorganizował ją dla uczczenia wejścia singla z „królową” na Top Twenty w Jibilee Tuesday. Na pokładzie zgromadziło się blisko 120 osób, z czego połowę stanowili przedstawiciele firm płytowych i prasy. Podróż przebiegała radośnie, kiedy po sprowokowanej bójce, właściciel łodzi wezwał policję rzeczną. Przerwano występ zespołu, gości siłą wyrzucono z pokładu, aresztując w rezultacie 11 uczestników wycieczki. Wśród zamkniętych znalazł się oczywiście MacLaren, a cała sprawa trafiła na pierwsze strony gazet. The Sex Pistols uznano za wroga publicznego numer 1.

Po pięciu tygodniach od ukazania się „God Save The Queen”, The Sex Pistols wydał trzecią małą płytę „Pretty Vacant”, która również dostała się do pierwszej dziesiątki bestsellerów. W lipcu i sierpniu 1977 r. grupa odbyła tournée po Skandynawii, a kiedy wróciła do kraju, longplay „Never Mind The Bollocks Here's The Sex Pistols” przewodził stawce najpopularniejszych albumów.

Rock and rollowe oszustwo?

Po ukazaniu się czwartego singla „Holidays In The Sun”, The Sex Pistols rozpoczął w styczniu 1978 r. tournée po Stanach Zjednoczonych. Wy-

Sid Vicious



dawało się wówczas, że zespół rozpoczyna drugi etap swojej burzliwej kariery. Tymczasem w świat poszła wiadomość o odejściu Johnny Rottena. Okazało się, że Glen Matlock miał rację, mówiąc o złej atmosferze, panującej w zespole. W podobnym tonie wypowiadał się Rotten, najwięcej pretensji kierując zresztą pod adresem... Glena. Oddajmy głos obu muzykom. Matlock: „Johnny sprytnie przypisywał sobie wszystkie zasługi zespołu. Ale, tak naprawdę, to ja pisałem muzykę. Wspólnie zrobiliśmy „Submission” i „Pretty Vacant”. Od chwili afery z Grundym coś zaczęło psuć się między nami. Johnny coraz więcej myślał o własnych interesach, a kapela rozpadła się prawie co tydzień”. Z kolei Rotten: „Glen zawsze plótł bzdury. A przecież wszyscy wiedzieli, że to ja robiłem repertuar dla The Sex Pistols”. A oto, co Jasio Zgnilek miał do powiedzenia na temat swojego szefa — „Malcolm myślał o zrobieniu forsy. To typowy przykład burżuazyjnego anarchisty, który w anarchię wierzył tak długo, jak przynosiła mu korzyści materialne. Kiedy tworzył The Sex Pistols nie miał żadnej idei. Od początku kłamał, a wszyscy mu wierzyli, bo znakomicie potrafił czarować. Owszem, zrobił ze mnie gwiazdę. Ale jego nie interesowało, jak śpiewam. Myślał jedynie o tym, żeby mieć swój image, dobry kolor włosów itp. Rządził nami, dyrygował, nie dawał nam w ogóle prawa głosu. Dłużej nie mogłem tego wytrzymać”.

Sid Vicious, który zastąpił Matlocka, wszedł do zespołu właśnie dzięki Rottenowi. Kiedyś przyjaźnili się, ale z czasem stawali się sobie coraz bardziej obcy. Mówi Johnny: „Sid nigdy nie potrafił grać na basie, ale wcale mi to nie przeszkadzało. Gorzej, że stał się kompletnym idiotą z powodu Nancy, która zaraziła go pociąganiem do heroiny. Na domiar złego nie potrafił uwolnić się od wpływów kumpli narkomanów z Nowego Jorku. Dla mnie już wtedy był skończony”.

Najmniej wiemy o Steve Jonesie i Paulu Cooku, którzy pozostawali wyraźnie w cieniu Rottena, Matlocka i Viciouisa. Zdaje się, że w zespole nie mieli wiele do powiedzenia. Powróćmy jednak do dalszej

historii The Sex Pistols. Po odejściu Rottena, grupa wybrała się do Brazylii, gdzie przystąpiła do realizacji filmu „The Great Rock’N’Roll Swindle”. Spotkanie z Ronnie Bigsem, uczestnikiem słynnego przed laty napadu stulecia, zaangażowanie go do filmu, a także wspólne nagranie — to wszystko musiało oburzyć każdego „przyzwoitego” Anglika. Na kolejną próbę wystawił Malcolm wytwórnię Virgin, która i tym razem przyjęła rekawicę, wydając w lipcu 1978 r. singla Biggsa „No One Is Innocent”. Innym kandydatem na zajęcie miejsca po Rottenie był Eddie Tudor, znany też jako Edward Tudor-pole. Wcześniej śpiewał on w The Visitors, ale dopiero udział w „rock and rolowym szwindlu” i wykonanie utworu „Who Killed Bambi”, zyskało mu sławę w środowisku brytyjskich punks. Pomimo tego, propozycji MacLarena nie przyjął, zakładając własną kapelę Tenpole Tudor.

Po powrocie z Brazylii The Sex Pistols więcej już nie koncertował. Grupa odbyła jeszcze sesję nagrań z Johnny Thundersem, ale każdy z jej członków pochłonięty był już własnymi planami. Steve Jones i Paul Cook ujawnili się po pewnym czasie w zespole The Professionals. Sid Vicious związał się początkowo z grupą Living Dead, a potem zawiadywał formacją Vicious White Kids, w której grali sami dobrzy znajomi: Rat Scabies, Glen Matlock i Steve New. W październiku 1978 r. Sid został aresztowany pod zarzutem morderstwa swojej przyjaciółki, Nancy Spungen. W rok później sam zginął od heroiny.

Z wszystkich Pistoletów najciekawiej potoczyły się losy Johna Lydona — vel Johnny Rottena. Jego Public Image Limited okazał się jedną z najciekawszych formacji post-punkowych, a ostatni album zespołu „Live In Tokyo”,

choć może bardziej komercyjny od poprzednich, wróży grupie PIL świetlaną przyszłość. O dużej formie Jasia świadczy również jego udział w kryminalnym filmie „Order Of Death”, zrealizowanym według powieści Hugh’a Fleetwooda, obok takiej znakomitości, jak Harvey Keitel.

Na koniec chciałbym poświęcić jeszcze kilka zdań muzyce The Sex Pistols. W moim odczuciu wcale się ona nie zestarzała, choć od chwili szczytowych osiągnięć zespołu minęło prawie siedem lat. Słuchając dzisiaj zespołów spod znaku „nowego” punk-rocka, nie sposób wręcz zapomnieć o Pistoletach, którzy swoim odkrytym na nowo rock and rollem wywarli niezwykle silne piętno na wszystkich niemal przedstawicielach gatunku. Klasyczny punk-rock The Sex Pistols, prosty, nieskomplikowany melodycznie i oparty na szybkim beacie, był jakby zaprzeczeniem rockowej ekwilibristyki oraz niemal operowego zadęcia, uprawianych przez gigantów pierwszej połowy lat 70. Starszym rockmanom, programowo wrogim muzyce punk, radzę przypomnieć sobie nagrania z lat 50. Pomijając brednie, jakie wówczas wyśpiewano, reszta wiele się nie różni. Ze prymityw? A może na tym polega właśnie rock and roll...

Żałuję, że nie widziałem filmu „The Great Rock And Roll Swindle”. Mój żal jest tym większy, iż część krytyków uznała go za drugi — po „A Hard Day’s Night” — naprawdę ważny obraz w historii rocka. Ze swojej strony polecić mogę tylko soundtrack z tego filmu, zabawny i znakomity muzycznie. Znalazły się na nim punkowe wersje standardów rock and rollowych (Ch. Berry’ego, P. Townshenda, J. Richmana, B. Haleya, E. Cochran’a) i rozrywkowych (P. Anki), a także udane pastisze, świadczące o wcale niemałych umiejętnościach Pistoletów i MacLarena.

Kochani, nie bójcie się The Sex Pistols!

MAREK WIERNIK

Widok z wysokiego brzegu

ODPŁYW NOWEJ FALI



Duran Duran — ulubieńcy M.G. i wm

Tekst poniżej nie rości sobie pretensji do miana prawdy ostatecznej. Pewnym jest jednak, że więcej w nim prawdy niż nieprawdy i że autor wie o czym pisze i jaki punkt widzenia zajmuje. Dokonanie tego zastrzeżenia jest konieczne z racji nagminnego braku samoświadomości (oraz znajomości przedmiotu) występującego u większości osób zajmujących się dziedziną tak niepewną i dwuznaczną jak pop music, do której tak zwana nowa fala z pewnością się zalicza. Autor tak z racji doświadczenia jak i wiedzy, uzurpuje sobie prawo do sądu, jeśli nie stricte obiektywnego, to z pewnością obiektywizowalnego.

W świecie, w który jesteśmy uwikłani, jednym z podstawowych praw rządzących procesami jest prawo zmian. Wszystko zmienia się cyklicznie, znika i znów wraca jak pory roku. Przychodzą i odchodzą pokolenia, a młodzi znów przeżywają złudzenie, że ich problemy są nowe, że starzy nic nie wiedzą i nie rozumieją.

Jedne zmiany zachodzą szybko i regularnie, inne trwają wieki i dłużej. Często zmiany są pozorne i złudne, zmienia się tylko forma, a treść lub esencja zjawiska pozostaje ta sama.

Najbardziej złożone są zmiany w świadomości, tak jednostek jak i grup społecznych czy całych kultur.

Nowa fala była przykładem złożonego procesu erupcji

świadomości zbiorowej młodego pokolenia mieszkańców Europy połowy lat 70-ych. Nagromadzone głęboko prawdziwe uczucia, frustracje i oceny zastanej przez młodych rzeczywistości eksplodowały na przełomie lat 1976/77 w formie gwałtownej ekspresji muzyczno-plemiennego (bo młodzież tworzy swoiste plemię, a nawet zbiór plemion), rytuału. Energia uderzenia była ogromna. Forma, nazwana przez usługowych dziennikarzy „punk”, była nośna i atrakcyjna: muzyka i tekst o „krańcowym nateżeniu złości, buntu i pogardy dla... dla kogo?”

Pierwsze uderzenie, które może być rozpatrywane jako jedynie oryginalne (czyli The Sex Pistols, The Clash, The Jam, The Damned, Patti Smith, w Polsce Kryzys, Tilt, Deadlock i tysiące tych do i o których oni śpiewali), było skierowane w babiloński system zeszytywniałego show businessu, który uniemożliwiał jakąkolwiek działalność nowym grupom oraz w pewne schematy myślowo-obyczajowe będące głównie pozostałością po poprzedniej, skompromitowanej nieco, „nowej fali” czyli rewolucji hipisowskiej lat 60-ych. Można by dodać, że punkowa „rewolucja” zostawiła po sobie tyle samo, jeśli nie więcej, przesądów i martwych schematów, w które ludzie wklajają się jak w sidła.

Zanim jednak zadamy sobie podstawowe pytanie, które pomoże zrozumieć czym stała się nowa fala po roku 1980, czyli, inaczej mówiąc, jak się ma

Boj Dżordż do Dżony Rottena, przypomnijmy sobie słynne lata 60 i co z nich wynikło.

Analogie boomu lat 60-ych z wykluwaniem się nowej fali i punk rocka lat 70-ych są uderzające. Lata 1960—65 cechowała cukierkowa forma ugrzecznionego przez białych chłopców czarnego rock'n'rolla z The Beatles jako mistrzami formy („och te głosy!”) i The Rolling Stones ich skandalizującym przeciwieństwem („och, te włosy, no i oni klną do tego!”). Dopiero psychodeliczna rewolucja lat 66/67 dokonała wylotu. Wojna w Wietnamie oraz rozruchy studenckie i rasowe były wentylem, przez który uszła skumulowana energia pokolenia Hip. Po Woodstock i Altamont stało się jasne, że hasło „peace and love” w rozumieniu „dzieci kwiatów” poszło do grobu z Hendrixem i Joplin, tak jak anarchistyczne „hate and war” wypełniło się wraz ze śmiercią Sid Viciousa.

Następne pięć lat (70—75) to czasy kariery finansowej pogrobowców „hip”, ich usztywnienia się w konwencji „arty stycznej” i „symfonicznej” muzyki rockowej podpieranej rabunkowym eksploatawaniem klasyki i powierzchownymi studiami nad mistycyzmem i Wschodem (Pink Floyd, ELP, Yes, Black Sabbath, Led Zeppelin, itd.).

Z drugiej strony mamy w tych latach do czynienia z całą formacją muzyki pop nurzającą się w dekadencji i idio-

tycznym makijażu. (Bowie, Slade, The Sweet, Roxy Music itd.). Część tych zjawisk dotrwała dzielnie do czasów obecnych, kiedy Bowie i Ferry zostali przez swe dyskotekowe kopie obwołani patronami nowej fali, podczas gdy w rzeczywistości, to przeciw ich mętnej i chorej filozofii skierowane było, między innymi, uderzenie punk lat 1976—77.

Jeśli weźmiemy rok 1970 za moment upadku kultury hip w jej formie rozwijającej się i początek jej degradacji, to z łatwością możemy dostrzec analogiczny moment w zjawisku nowa fala — jest to rok 1980, szczytowa koniunktura i najlepsze osiągnięcia. Również początek schyłku.

Podobnie, lata 1967—69, czyli sukcesy młodych grup, takich jak Led Zeppelin czy Hendrix, odpowiadają latom 1977—79 kiedy narodziła się spuścizna punk-rocka i nowej fali z Pistolsami, The Clash i całą resztą punks. Wtedy też światło dzienne ujrzali dzieła twórców tzw. „awangardy” nowofalowej. Zjawisko to jest ogromnie złożone i do dziś pokutujące. Mamy tu do czynienia z pojawieniem się nurtu uosobionego w latach 60-ych przez J. Morrisona i The Doors. Nowa fala przyniosła jeszcze bardziej samobójcze i depresyjne wcielenie schematu gotycko-nihilistycznego poety w stylu młodego Wertera. Mowa tu o Ianie Curtisie i Joy Division. Ich rozpad i dopelnienie się podróży Curtisa w roku 80, zamiast stać się groźnym memento, stało się sygnałem dla rzeszy naśladowców, którzy stworzyli całą falę „Gothic”, strasząc do dziś swą trupią bladeścią z list przebojów (czołowymi przedstawicielami są tu Siouxsie and the Banshees, A Certain Ratio, w Polsce Manaam). Rok 1980 to też całkowity rozpad Pistolsów i odejście Johnny Rottena w stronę sztuki nihilistyczno-konceptualnej, która jest chyba ślepą uliczką. Komercjalizacja The Clash i rozpad wielu, wielu oryginalnych grup punk to koniec impetu

20 NON STOP

punk rocka w jego oryginalnym wcieleniu. Po tym okresie punk (z nielicznymi wyjątkami grup wartościowych jak Crass czy The Dead Kennedys) to brygada dostarczająca mody i skandali oraz a grube pieniądze wrzeszcząca „FUCK OFF” w rytm pogo i pijąca piwo w ilościach szkodliwych dla zdrowia.

Kolejną notoryczną formacją pozostała po oryginalnej nowej fali jest grupa wykonawców „elektronicznych”. Dzieli się oni na dwie podgrupy: jedna to tzw. zespoły „ambitne”, które przypominają małe kopie słynnych dinozaurów w rodzaju Pink Floyd czy T. Dream. Wymienić tu można Flash and the Pan, New Order (niedobitki Joy Division) i in. Druga podgrupa to radosna twórczość kabaretowo-dyskotekowa uprawiana przez byłych nowofalowców przy użyciu bardzo drogiego, samogrającego sprzętu elektronicznego i minimum inwencji oraz wdzięku. Fala „New Romantic” to ścisły odpowiednik zniechęconej przez punks z lat 1977—8 stylizacji Boney M., czy Abby. Nieco inna forma, a podobna pustka charakteryzuje twórczość grupy Duran Duran, Eurythmics (nie mają z eurytmią, sztuką znaków, nie wspólnego) Soft Cell, Human League, itd. Z reguły zaczynali oni swe kariery w „ambitnych” latach 1978—9, choć nie zawsze pod obecnymi nazwami, by wraz z nadejściem lat 80-ych zejść na ciepłe pozycje po Boney M i The Bee Gees. Prawdziwi wypalacze elektronicznego bogie-Kraftwerk toną w fali naśladowców.

Rolę zderzaka, który wyhamował impet nowej fali lat 70-ych odegrał show business. Zamiast pozwolić oryginalnym buntownikom czy poszukiwaczom nowej tożsamości dojrzeć, rozwijać się i rosnąć (jak rosną drzewa, od nasienia do korzenia i korony), doko-

nano na nich wiwisekcji, pozwalając zaprezentować im publicznie swe pierwotne oblicze i potem, jeśli nie chcieli się sprzedać i uzależnić od popytu, zachcianek publiki i mody, odstawiano ich na półkę, zastępując kopiami lub wpuszczano w kanał „artystycznej ekspansji”, pozwalając do woli upajać się narkotykami i sławą, a podłapane przy tym paranoje sprzedawać młodzieży jako „TO”. Przy okazji słabrykowano kilka mód retro, które są charakterystyczne dla okresu schyłkowego każdej formacji kulturowej. Był więc Mod (a la lata 60) i Ted (a la 50's i Elvis). Wszystkie te fantomy były pakowane do worka „nowa fala”, nie widziano jednak, że był to worek dziurawy w wielu miejscach.

Sytuacja na początku słynnego roku 1984 jest w muzyce pop niemal identyczna jak w 1974 (mowa tu oczywiście o prezentowanym przez media i listy przebojów trującym koktajlu). Zamiast Bowiego i The Sweet jest Boy George i Duran Duran (jest też Bowie w kolejnym, „pozytywnym” wcieleniu). Zamiast plemiennego rytuału punk i dzikiego buntu Johnny Rottena jest mdły, jak odgrzewany kotlet, jazgot obłaskawionych „nowofalowców”. Co się dzieje w duszach nowego pokolenia, które w połowie lat 80-ych dojdzie do głosu, nikt nie wie. Moment, w którym oni przemówią zbliża się nieubłagalnie z każdym dniem.

Zaś prawdziwa muzyczna kultura trwa w wiecznym stanie swej medytacji w ruchu, jest ciągłą inspiracją dla tych, którzy wychodzą „do środka z zimna” („Coming in from the cold” — Bob Marley). Mowa tu o muzyce reggae, która, jak skała, trwa tak w 1984 jak w 1974 i dużo, dużo dłużej. Zajmuje ona swą środkową złotą pozycję, dając naukę i zabawę ludziom wielu ras, wyznań i sposobów tańca. Wymaga ona tylko wiary, nadziei i miłości. Jej następujący, naturalny puls płynie wokół świata przez Jamajkę, Londyn po Warszawę i dalej.

MACIEJ GURALSKI

Nie wiem, być może się mylę, ale jestem zdania, że chcąc zrozumieć elektryczną twórczość Tangerine Dream należy dobrze poznać Edgara Froese. Wprowadzie na płytach, obok tytułów kompozycji wymienicne są z reguły trzy nazwiska, ale to przecież Froese założył ten zespół, od piętnastu lat stoi na jego czele i praktycznie manageruje. Tak więc Tangerine Dream to właściwie On, aczkolwiek najbardziej widowiskową postacią grupy jest grający większość partii solowych Johannes Schmoelling, zaś „bazą” najmłodszy wiekiem Christoph Franke.

Edgar Froese sprawia wrażenie człowieka bardzo poważnego, choć urodził się rok później niż celebrycy przed kilkunastu miesiącami swoje 40-e urodziny, wieczny pajac — Mick Jagger. Podobno kiedyś, jak twierdzą jego przyjaciele, Edgar wiodł raczej rock and rollowy styl życia. Jednak pod koniec lat 70-ych, pod wpływem nieznanych nikomu wewnętrznych iluminacji Froese odsunął się zdecydowanie od uciech doczesnych, przechodząc nadto na wegetarianizm. Być może wiele osób uzna to za chimere gwiazdy, ale po tygodniu spędzonym razem z Tangerine Dream w Polsce, Edgar Froese jawi mi się jako osoba nadzwyczaj wrażliwa. Widząc ludzkie nieszczęście natych-

miast nakazuje wydanie osobie niepełnosprawnej jakiegoś prezentu z przepastnego kufra z souvenirami T.D., zachwyca się każdym pięknym zjawiskiem natury filmując go nieodłączną kamerą. Czy to jednak na scenie, czy w życiu prywatnym, lider Tangerine Dream pozostaje cały czas jed-

lu twórców często ukrywa swoje dzieła, nie chcąc dzielić się nimi z innymi, z obawy przed utratą cząstki samego siebie, ale Froese wręcz odwrotnie, stara się dotrzeć z muzyką Tangerine Dream wszędzie, gdzie jest to możliwe. Zależy mu przy tym na słuchaniu tej muzyki przez pub-

Własny świat Edgara Froese

nakowo „zimny”. Z jego twarzy nie można nic wyczytać — zdobi ją zawsze ten sam grymas wiecznego zamyślenia, niezadowolenia? Edgar Froese prawie nigdy się nie uśmiecha i jak głosi legenda, gdy kiedyś w Atenach, po koncercie, dziękując za gorące przyjęcie na obliczu twórcy T.D. pojawił się na moment uśmiech publiczność zgłuszyła mu podwójną owację.

Zatopiony w swoich rozmyśleniach, choć nie pozbawiony poczucia humoru, Froese, jak każdy artysta żyje własną sztuką. Pełno jest muzyki w jego otoczeniu — dom służy mu za studio. Wprowadzie wie-

liczność, która jej wykonawców nie powinna traktować jak zespół rockowy, potencjalnych idoli czy gwiazdorów. Owszem, tym co zbierają pamiątki T.D., rozdają masę zdjęć, a dla tych którzy chcą się bawić puszczają w powietrze, podczas koncertu, kilkanaście ogromnych balonów meteorologicznych.

Cały spektakl Tangerine Dream jest jednak tak skonstruowany, by możliwie jak najbardziej pobudzić wyobraźnię odbiorcy. Tylko muzyką i slajdami — bez słownych komentarzy, bez cienia polityki. „Wszyscy mówią, że na świecie jest źle, że trzeba go poprawić i uratować” — stwierdził któregoś dnia Edgar. „I wszyscy chcą ulepszać świat, tylko nikt, lub prawie nikt nie zastanawia się nad samym sobą. Nad tym co robi, co mówi. Żeby naprawić świat trzeba najpierw zająć się sobą. Jeśli ludzie będą lepsi, świat stanie się lepszy. Chciałbym, żeby nasza muzyka i te slajdy przedstawiające wielkość ludzkości i potęgę ludzkiego umysłu skłoniły do zastanowienia się nad samym sobą”.

Tak, jest w tej wypowiedzi klimat ideologii flower-power z niezapomnianych lat 60-ych. Warto też pamiętać, że oprócz zawsze uniwersalnych tytułów płyt i poszczególnych kompozycji na kopercie albumu „Hyperborea” znajduje się inskrypcja „Consider Your Self” — Budda, a na ubiegłorocznym programie „Let There Be More Light” — Chrystus. Sam Edgar Froese jest ewangelikiem.

Edgar Froese





...Konkursy, imprezy...

● Program III PR zorganizował w ub. r. Poantenny Konkurs na Piosenkę. 30 utworów zgłoszonych przez programy I, II i III PR oraz firmy fonograficzne Polskie Nagrania, Tonpress, Rogot, Polton i Savitor oceniły dwa składy jurorów: pierwszy, pod przewodnictwem Krzysztofa Szlifierskiego, ocenił poziom realizacji dźwiękowej konkurso- wych propozycji, a drugi, pod przewodnictwem Włodzimierza Nahornego, ich muzykę, teksty i wykonanie. Dwie równorzędną I nagrody otrzymały piosenki: „Mniej niż zero” (Tonpress) i „Dmuchawce, latawce, wiatr” (Savitor); dwie równorzędną II nagrody przypadły „Arktyce” (Polton) i „King Bruce Lee karate

mistrz” (pr. I PR); dwie równorzędną III nagrody — „Kocham cię kochanie moje” (Tonpress) i „No i co z tego masz” (pr. I PR). Nagrodę specjalną za obiecujący debiut na antenie w roku 1983 otrzymał zespół Klaus Miffloch — utwór „Ogniove strzelby” (Tonpress); nagrodę specjalną za aranżację otrzymał Marek Stefankiewicz za opracowanie piosenki „W leśniczówce” (pr. I PR). Wyróżnienie specjalne otrzymali Andrzej Korzyński (muzyka) i Piotr Fronczewski (wykonanie) za piosenkę dla dzieci do wiersza Jana Brzechwy „Kwoka” (Polton). Grupa Ocen Słuchowych PRiTV za najlepsze dźwiękowo zrealizowane nagranie uznała „King Bruce Lee karate mistrz”, nagradzając Sławomira Wesołowskiego i Mariusza Zabrodzkiego.

● Finał VIII Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki „Wrocław — 84” odbędzie się w dniach 12—15 kwietnia.

● „Wojną grubych z chudymi” zadebiutowała na listach przebojów nowa formacja rockowa, którą tworzą: Wojtek Morawski (34) — perkusja, WU-WU, czyli Wojtek Waglewski, (30) — gitara śpiew; Andrzej „Karakul” Nowicki (30) — gitara basowa i Zbigniew Holdys (32) — gitara, śpiew. Morawski, Waglewski, Nowicki, Holdys (taka właśnie nazwę przyjęła nowa grupa) swoje najbliższe plany trzyma w tajemnicy. Wiado-

mo, iż próby odbywają się w legendarnej sali „06” warszawskiego klubu „Stodoła”, iż zdążył już powstać Ścisłe Tajny Fan Club grupy, który rozsyła zaskakujące wiadomości!

● Cezary Czternastek ostаточно został członkiem zespołu Kasa Chorych, którego nowym saksofonistą został jednocześnie Piotr Zielnik (ex-Antykwariat). Działalność w nowym składzie zespół rozpoczął 1 bm.

● Jedno z dwu równorzędną wyróżnień Łódzkiego Przeglądu Grup Rockowych, zorganizowanego podczas „Rockowiska'83”, otrzymał zespół Rendez-Vous, który utworzył były lider grupy Brak — Ziemowit Kosmowski. Po wyeksplorowaniu wszystkich pomysłów, próbuje on obecnie znaleźć inne spojrzenie na muzykę, w czym winny pomóc bardzo osobiste teksty. Rendez-Vous tworzą: Ziemowit Kosmowski — gitara basowa, śpiew; Andrzej Stańczak (ex-Krótkie Spiećie) — gitara, Kamil Bilski (ex-Brak) — saksofon, instrumenty perkusyjne i Bogdan Banasiak — instrumenty perkusyjne.

● Jak donosi PAP, 14 XII ub.r. w Domu Dziennikarza w Warszawie odbyło się walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze Oddziału Prasowego SD PRL. Dokonano wyboru nowych władz. Przewodniczącym Oddziału wybrany został Marian Butrym (Razem, Magazyn Muzyczny — Jazz).

...fonografia...

● W grudniu ub. r. ukazała się płyta „Top'83” firmowana przez redakcję „Razem” oraz Polskie Nagrania i Tonpress, na której — jak już pisałem — znalazło się 10 utworów wybranych przez czytelników tego tygodnika. W tym roku „Razem” planuje wydać w serii „Klub Czarnego Krążka” pięć tytułów. Pierwszym będzie longplay zespołu Lombard „Wolne od cła”, na którym znajdują się utwory nagrane w II poł. ub. r. Jak widać inicjatywa czeskiego czasopisma „Mladý Svet”, które wraz z Supraphonem wydaje płyty, znalazła wreszcie w Polsce naśladowców. Co na to moja Redakcja?

● W połowie stycznia ukazały się w Warszawie i Wroc-

Od lewej: Nowicki, Morawski, Holdys, Waglewski





Zadowolony z siebie Marek Biliński

ławiu pierwsze egzemplarze longplaya „Ogród króla Świtu”, nagrany przez Marka Bilińskiego, który na dobre rozpoczął działalność solistyczną, dla firmy WIFON w 1982 r. Jesienią ub. r. Marek Biliński nagrał dla Tonpressu dwa nowe utwory: „W dolinie mgieł” i „Ucieczka z tropiku” (S-488). Na przełomie lutego i marca nasz najlepszy instrumentalista (w ocenie czytelników NS) przystąpi do nagrywania płyty długogrającej.

● Zespół **RSC**, w którym Andrzeja Wiśniewskiego zastąpił gitarzysta Witold Sądaj, nagrał dla Tonpressu singla. W dniach 8-10 marca planowane są w Warszawie koncerty, zorganizowane z okazji przyznania mu „Złotej Płyty” Polskich Nagrań za longplay.

● Personalne trzęsienie ziemi miało miejsce pod koniec ub. r. w przedsiębiorstwie zagranicznym Polton, którego nowym dyrektorem został Bronisław Klimaszewski (dawniej dyrektor PLL LOT).

● Tonpress zapowiada wydanie następujących małych płytek: „Forever And A Day” / „Never Again” **Classix Nouveaux** (S-463), „Zimne kino” / „Tak dobrze to nie ma” **Kapitana Nemo** (S-491), „Exit” / „Piromania” **Jacka Skubikowskiego** (S-492), „Modlitwa o wieść” / „Nowy świetny plan” **Rezerwatu** (S-493) oraz „czwórki” **Gangu Marcela** z piosenkami w języku angielskim (N-70).

● Tegoroczny limit przyznawany Tonpressowi w ra-

dzieckiej Melodii umożliwi wydanie 700 tys. egz. płyt długogrających. Wśród longplay'ów planowanych do wydania w najbliższym czasie są „The Best Of Tonpress, vol. 2” (SX-T 34) zawierający 10 utworów znanych z wydanych już singli i „The Singles Album” (SX-T 35) zawierający utwory z pierwszego okresu działalności brytyjskiej grupy

UB 40 (licencja Graduate Records).

...nasi za granicą...

● Do 15 bm. grupa Crash akompaniuje w RFN zespółowi The Platters ● Urszula i Budka Suflera zarejestrowali w styczniu program dla tv NRd.

JERZY BOJANOWICZ

PROPOZYCJA

Niedawno Telewizja Polska przedstawiła transmisję z wręczania prywatnych nagród redaktora Michalskiego (tzw. Metronomy). Zwracamy się do Prezesa Radiokomitetu z propozycją, by, gwoili sprawiedliwości społecznej, pokazał programy, w których podobne nagrody wręczaliby inni dziennikarze. NON STOP zamieścił w styczniowym numerze typy swojego kolektynu — trzynaście programów ma Pan, Prezesie, jak znalazł. Będziemy w nich wręczać: Kamertony, Triangle, Drumle, Okaryny, Smyki i Klawisze, wszystko Złote i opatrzone cyferką 83.

KOLEKTYW

Rozdział Zamknięty?

W poprzednim numerze NS rozprawiliśmy się krótko z Oddziałem Zamkniętym. No- atakta Romka Rogowieckiego zbulwersowała fanów zespołu, o czym świadczy kilka- naście listów, którymi równie zdecydowanie zajmniemy się później. Odezwał się też Pan Kierownik Oddziału i jego list przytaczamy poniżej, w wersji całkowicie oryginalnej:

Szanowna Redakcjo

W związku z artykułem red. R. Rogowieckiego „Rozdział Zamknięty” jaki ukazał się w styczniowym wydaniu NS należy się czytelnikom Non Stopu a w szczególności Fanom Oddziału Zamkniętego kilka wyjaśnień. Zespół faktycznie awansował do grona gwiazd polskiego rocka lan- sując kilka hitów. I tu chcia- bym przestać duży ukłon tym wszystkim którzy ODDZIA- ŁOWI w tym pomogli. Mam tu na myśli redakcję Non Stopu, Program III PR a przede wszystkim fanów Oddziału Zamkniętego dla których jed- ynym kontaktem z zespołem były koncerty. Celowo nie wymieniałem tu Polskiej Tele- wizji która nie darzy sympatią ODDZIAŁ ZAMKNIĘTY (Nie wiem dlaczego?). Bardzo więc nas zaskoczyło zaprosze- nie do udziału w programie telewizyjnym (5, 10, 15) Nie-

stety termin programu TV ko- rozprawiliśmy się krótko z lidował z terminem wcześniej zaplanowanej trasy koncerto- wej w woj. wrocławskim. I o tym nie powiadomił zainte- resowane strony obie eks- ma- nager zespołu. Sprawa ta zo- stała wyjaśniona redakcji pro- gramu (5,10, 15) i myślę że nie ma po co do niej wracać.

Jeżeli chodzi o Krzysztofa Jaryczewskiego lidera Od- działu Zamkniętego to mu- szę stanąć w jego obronie. Odbiera On po kilkaset tele- fonów tygodniowo i może nie pamiętać jednej z rozmów te- lefonicznych.

Na koniec chciałbym do- wiedzieć się od red. R. Ro- gowieckiego co chciał ukazać pisząc, że Krzysztof Jaryczew- ski jest dziecinny. Czy może to że mając 23 lata może być kompozytorem fajnej muzyki i pisać niezłe teksty.

BOGDAN A. RUTKOWSKI

Uprzejmie współczujemy Krzysztofowi Jaryczewskiemu. Na szczęście nie odbieramy ty- lu telefonów i może dlatego lepiej u nas z pamięcią. A swoją drogą, może warto, że- by wasi fani dowiedzieli się czegoś o zespole z łamów NS. Co Wy Na TO Oddziałowcy? My jesteśmy gotowi.

REDAKCJA

STOP TELEGRAFICZ- NIE STOP Z Z ZAGRANICY TOP TELEGRAFICZ- NIE STOP Z ZAG

29 grudnia 1983 r. w okolicach Los Angeles utopił się 39-letni Dennis Wilson, perkusista grupy Beach Boys. To właśnie jego zamówienie do surfingu było punktem wyjściowym do stworzenia image'u grupy. Dennis był zresztą jedynym członkiem zespołu, który umiał uprawiać surfing, był też doskonałym pływakiem.



The Beach Boys w 1980 r. (Dennis drugi z lewej)

Bracia Wilson Dennis Carl i Brian tworzyli człon zespołu, do którego należał również ich kuzyn Mike Love i przyjaciel Al Jardine. Po pierwszym udanym singlu „Surfin' Safari” (1962) zespół nagrał wiele międzynarodowych przebojów, m.in.: „Little Deuce Coup”, „I Get Around” i „Good Vibrations”.

GRAFICZNIE STOP

6 grudnia w Paryżu zmarła 82-letnia Lucienne Boyer, niezwykle popularna piosenkarka szczególnie w latach trzydziestych. Światową sławę przyniosła jej w 1930 roku piosenka „Parlez-moi d'amor”. Inne znane utwory z jej repertuaru to: „Si petite”, „Mon coeur est un violon”, „No-stalgia”.

AFICZNIE STOP

Rok 1983 był dla brytyjskiego przemysłu fonograficznego niezwykle udany. Choć pewne firmy desperacko starały się o zwiększenie sprzedaży płyt, a niektóre musiały nawet zamknąć fabryki, jednak brytyjscy artyści od czasów The Beatles nie mieli jeszcze takich sukcesów w Ameryce, jak w ubiegłym roku. Wykonawcy

brytyjscy okupowali 37 proc. amerykańskich list bestsellerowych singli. Oto tylko niektórzy artyści brytyjscy, którzy odnosili wielkie sukcesy w USA (czasem większe niż w rodzinnym kraju): David Bowie, Culture Club, Duran Duran, A Flock Of Seagulls, Bonnie Tyler, Sheena Easton, The Fixx, The Thompson Twins, Naked Eyes, Re-Flex i wiele innych. Również amerykańskie firmy nie mogą narzekać, a dzięki fantastycznemu sukcesom Michaela Jacksona firma Epic (Columbia), dla której nagrywa, ogłosiła, że ubiegły rok był najpomyślniejszy w całej historii tego przedsiębiorstwa. Album „Thriller” rozszedł się na całym świecie w 17 milionach egzemplarzy, a Jackson został zwycięzcą niemal we wszystkich kategoriach zestawień opartych na kompute-

postanowili reaktywować słynną ongiś grupę The Jacksons. Michael, Tito, Jackie, Jermaine, Randy i Marlon wyruszyli na pierwszą od ośmiu lat trasę koncertową. Koncerty finansowane są przez koncern Pepsi-Cola.



Michael Jackson

ANICY STOP TELE

Michael Jackson został nr 1 jako: Pop Artist, Black Artist, Top Pop Artist, Single Artist, Pop Album Artist, Top Pop Single Artist, Top Black Singles Artist, Top Black Album, Top Black Album Artist, Top Dance /Disco Artis, Top /Dance Disco Singles/ Albums i w kilku innych kategoriach.

rowej analizie amerykańskiego rynku płytowego.

NICY STOP TELE

Na skutek wielkich sukcesów Michaela Jacksona jego bracia

BAP — nr 1 w RFN



Oto najpopularniejsi w 1983 r. na rynku zachodniemieckim wg. ankiety zorganizowanej przez czytelników pisma *Der Musikmarkt*. **PIOSENKARZ:** 1. Paul Young, 2. Michael Jackson, 3. Mike Oldfield. **PIOSENKARKA:** 1. Irene Cara, 2. Nena, 3. Gitte Haenning. **GRUPA:** 1. Culture Club, 2. Trio, 3. Spider Murphy Gang.

VICY STOP TELE

Oto najpopularniejsi w RFN wg. sprzedanych płyt: **PIOSENKARZ:** 1. Michael Jackson, 2. Chris de Burgh, 3. David Bowie. **PIOSENKARKA:** 1. Nena, 2. Dionne Warwick, 3. Agnetha Fältskog. **GRUPA:** 1. BAP, 2. Culture Club, 3. Supertramp. **INSTRUMENTALISTA/ORKIESTRA:** 1. Mike Oldfield, 2. Frank Duval, 3. Jean Michael Jarre.

ROMAN WASCHKO



Sliczny Paul Young

Irene Cara



ALEXIS KORNER

(1928 — 1984)

ROBERT PLANT: „Z Alexisem Kornerem pracowałem bezpośrednio przed Led Zeppelin. Były to wspaniałe dni. To co było wcześniej — zupełnie się nie liczy”.

PETE TOWNSEND: „Tylko za to, że przyczynił się do powstania Rolling Stonesów, Alexis Korner powinien być obnoszony po Londynie w złotej lektyce, do końca swoich dni”.

IAN ANDERSON: „To właśnie podziwiany przeze mnie Alexis Korner wprowadził mnie w świat Charlie Mingusa i Ornette Coleman”.

ERIC BURDON: „Alexis miał zwyczaj zapraszania kogoś z publiczności do udziału w jam-session. Pewnego wieczoru stojący obok mnie, ładnie ostrzyżony, piegowaty chłopak wszedł na scenę i zaśpiewał. Wtedy po raz pierwszy usłyszałem Micka Jaggera”.

„Ojciec nas wszystkich” — tak w lipcu 1971 roku redakcja Rolling Stone'a zatytułowała obszerny artykuł poświęcony Alexisowi Kornerowi. Egzaltowana przesada? Pewnie tak, ale myślę, że każdy z prawdziwych muzyków rockowych, dla których granie i budowanie nastrojów znaczy więcej niż ideologia i gadżetowa zewnętrzność, gdzieś

w głębi duszy, świadomie lub nie, czuje się spadkobiercą Kornera. To on pierwszy uświadomił Anglii Europie i (o ironio!) Ameryce nieograniczone możliwości bluesa, pokazał jak wykorzystując bluesową materię wyjść poza krąg popowo-folkowych wyklepywanek, a jednocześnie uniknąć zamknięcia się w ekskluzywnym świecie jazzu.



Alexis Korner

„Jazzman wyraża dźwiękami swoje ja, swą odmienność od innego muzyka. W bluesie, jeżeli znalazłeś właściwe brzmienie, to możesz je wykorzystywać zawsze w ten sam sposób, bo tu nastrój całości jest ważniejszy od indywidualnej improwizacji.”

Z Kornerem poszło wielu, dziesiątki młodych. I nie jest to sprawa przypadku, że wielu z nich to największe figury sceny rockowej. To Jego nauka procentuje do dziś. W tym miejscu uczeni biografowie wyliczają zazwyczaj parę tuzinów nazwisk muzyków, którzy terminowali w Blues Incorporated: Jagger, Bruce, Burdon... Dajmy sobie z tym spokój — wiadomo, że to wszystko są ONI.

„Jestem przekonany, że jedną z najważniejszych przyczyn, dla których tak wielu dobrych muzyków grało w moim zespole, był fakt, że nie mieli innego wyboru. Nie było wówczas innego rhythm and bluesowego zespołu, który grałby regularnie dwa razy w tygodniu, dla ponad tysiąca słuchaczy.”

Korner nie skorzystał z szansy, jaką dałoby mu zdyskontowanie sukcesów jego
26 NON STOP

uczniów. Nie dał się wciągnąć w tryby potężnej rock-maszyny. Szedł swoją drogą, tworząc muzykę nie zawsze łatwą w odbiorze, wymykającą się jakiegokolwiek klasyfikacji. Jego kolejne formacje: New Church, duet z Peterem Thorupem, CCS czy Snape zjednywały mu przyjaciół wśród muzyków, choć z komercyjnego punktu widzenia znaczyły niewiele. Ale nie pieniądze były celem Kornera lecz niezależność.

„Często zarzuca mi się, że nie gram własnej muzyki, na przykład brytyjskiego folka. Jako Austro-Greko-Turek, urodzony w Paryżu, wychowywany w czterech różnych krajach, nie czuję się niczym poddanym. Temu kosmopolityzmowi zawdzięczam moją niezależność.”

Kiedy przyjechał na Jazz Jamboree był już po czterdziestce, choć fryzurą zakasował najodważniejszych małolatów sprzed 15 lat. To, co grał w Kongresowej, było za to ponadczasowe — parę akustycznych bluesów. I chyba nikt go wtedy nie zrozumiał: młodzi — bo nie było w tym big beatu, pokolenie ZMP — bo zupełnie nie wiedziało o co chodzi. Szkoda. Teraz już wiadomo, że była to ostatnia okazja, by się czegoś nauczyć. Może, gdyby zostawił ślad swej bytności w naszym kraju, nie czekalibyśmy jeszcze 10 lat na wybuch polskiego rocka?

„Przed laty chciałem grać numery Chucka Berry'ego z jazzmenami. Powiedzieli wtedy, że to dla nich poniżające. Potem chciałem grać Motown z bluesami — mówili, że nie mogą się zeznać. A mnie to tylko bawiło.”

Podobno do końca był pełen takich właśnie pomysłów, tryskał energią, pomagał komu trzeba. Serce jednak nie wytrzymało. Umarł w Londynie, w pierwszy dzień Nowego Roku.

JAN CHOJNACKI



KLAUS SCHULZE

„Dziękuję Poland
Innovative Communication

Były instrumentalista zespołów Tangerine Dream, Ash Ra Tempel i Go, gwiazdor elektronicznego rocka, jeden z współtwórców tego gatunku, reżyser nagrań i producent, założyciel firmy płytowo-wideofonicznej Innovative Communication, w dniach od 30 czerwca do 11 lipca ubiegłego roku gościł w Polsce na zaproszenie Pagartu. Plonem jego wizyty w naszym kraju stał się dwupłytowy album „Dziękuję Poland”, który zawiera muzykę będącą wyborem zapisów spotkań z polską publicznością.

To swoiste podziękowanie słynnego instrumentalisty i kompozytora jest czynem więcej niż tylko kurtuazyjnym gestem. Zdarzało się już wcześniej, że zapraszani do Polski wybitni muzycy dedykowali później swoje utwory właśnie Polakom, lecz fakt wydania dwupływowego albumu przez Klaus Schulze w takiej właśnie formie (na okładce widzimy mapkę jego trasy koncertowej) z utworami ułożonymi przez samego twórcę z miejscem ich powstania (Katowice, Warszawa, Łódź, Gdańsk), stanowi w światowej muzyce rockowej ewenement. Klaus Schulze wyjeżdżał od nas zachwycony gorącym przyjęciem. Wszędzie, gdzie się pojawiała jego ekipa, on i Rainer Bloss przyjmowani byli entuzjastycznie, przy nadkompletach widzówi zmuszani do wielokrotnego bisowania. Jak stwierdził sam kompozytor, specyfika jego twórczości, zwłaszcza tej powstałej przy udziale publiczności, wymaga zespolenia z odbiorcami, kontaktu, wzajemnej przychylności. Klaus Schulze okazał się znakomitą artystą, odnajdującym w Polsce rzeszę zwolenników oraz atmosferę bardzo mu odpowiadającą. Jego tournée z Blosssem stało się zapowiedzią zmian zachodzących w wyobraźni i inspiracjach muzyka, którego koncerty to misterium, ekstaza i eksplozja vitalności.

Ostatnimi czasami Schulze zaczął więcej czasu poświęcać słuchaniu muzyki klasycznej i nowoczesnej. Lubi tę muzykę, podobnie jak Rainer Bloss, ceni sobie kompozycje Ligetiego, Satiego i Orffia. Nie pozostało to bez wpływu na wspólną twórczość obu instrumentalistów, co znajduje potwierdzenie niekiedy w materiale dźwiękowym, rytmie i emocjach. Muzyka z trzeciej strony albumu jest tego potwierdzeniem. Komputery i syntezatory w finale utworu „Łódź — Janina” przeistaczają się w smyczkowy kwintet. Otwierający album utwór „Katowice — Iris”, dynamiczny, a przy tym

pastelowy, jest przykładem doskonałej estradowej współpracy koncertującej muzyków. Aresowanie muzyki „electronic live” w duecie ogromnie upraszcza techniczną realizację, nasyca utwór autentycznością. Operowanie programami komputerowymi i analogowymi syntezatorami wymaga dużej koncentracji, zwłaszcza na estradzie. Grając solo nie sposób zrezygnować z przygotowanych taśm, bądź wstępnego programowania urządzeń rytmicznych i sekwencerów. Grając w duecie, można mieć pewność, że partner przejmie inicjatywę, podtrzyma improwizację gasnącą syntetyczne dźwięki, ginące w czasie wyznaczonymi parametrami wbrzmiewania i pogłosu. W osobie Rainera Blossa, Klaus Schulze znalazł po raz pierwszy doskonale uzupełnienie, szczególnie ważne w realizacjach koncertowych. Utwór drugi „Warszawa — Halina”, bodaj najbardziej oparty jest na kontrastach barwowych i dynamicznych, tak charakterystycznych dla Klaus Schulze lat osiemdziesiątych. Gdzieś zapodział się nam Schulze znany ze swych wcześniejszych realizacji, rozgrywanych w powolnym tempie, koncentrujących uwagę słuchaczy na stojących akordach i przejmującym modulowanej narracji. Samymi pomysłami dźwiękowymi zawartymi w nagraniach z czwartej strony albumu („Gdańsk — Tina” i „Dziękuję — Margot”) obdzielić można kilka innych longplayów. Bez wątpienia, wpływ na inne pojmowanie swego posłannictwa przez Klaus Schulze miały także techniczne możliwości, związane z narodzinami nowych generacji instrumentów. Artysta daje temu wyraz w nagraniu „Dziękuję”, wymieniając swych współpracowników (m.in. Mark Sakautzky — menager i Innovative Communication) i techników oraz całą rodzinę towarzyszących mu na estradzie elektronicznych klawiatur i urządzeń.

Nagrania z polskich koncertów Rainera Blossa i Klaus Schulze zostały sporządzone techniką cyfrową.

Jerzy Kordowicz



THE ANTI NOWHERE LEAGUE
„Live In Yugoslavia”
I. D. Records

Kiedys, w jednym z wywiadów, opisując swój rozkład zajęć, wokalista ANL — Animal stwierdził, iż każdego dnia rano udaje się ze swoim psem na polowanie celem zdobycia świeżego mięsa. Pomyślałem wtedy, że taki rozrywkowy facet pozuje (i wygląda) na barbarzyńcę, musi chyba robić niezłą muzykę. Po wysłuchaniu kawałka „Streets Of London” — kapitalnej punkowej wersji smutnego hitu Ralpa McTella

natychmiast zawierzyłem recenzentowi tygodnika Record Mirror, który rozpiął się w zachwytach nad pierwszym albumem ANL „We Are The... League”.

Gdzieś w połowie ubiegłego roku ANL pofatygowali się na krótkie tournée do Jugosławii, dokonując rejestracji tych występów pod katem wydania drugiego albumu „Live”. I wszystko poszło by gładko, gdyby Animal i reszta nie uparła się, aby na płycie znalazł się utwór: „So What”, który już rok wcześniej został uznany przez sąd za obsceniczny. Wprawdzie Animal udawał, że wiele bardziej wulgarnych numerów ujrzało światło dzienne, ale nowe apelacje do wyższych instancji zakończyły się kolejnym ślaskiem.



Koniec końców stało na tym, że cenzura wycięła kilka co ciekawszych zwrotów (stąd te pipi), chociaż podobno istnieje niewielka ilość albumów z oryginalnym „So What”. Bohaterski kwintet ANL czekał już na rozpoczęcie tłoczenia płyty, kiedy to niespodziewanie zastrajkowali pracownicy tłoczni twierdząc, że nie będą produkowali takiego wulgarnego albumu! Szczęśliwie znaleziono inną firmę i tak to z kilkunastomiesięcznym poślizgiem ukazał się pod koniec 1983 r. longplay „Live”.

Przyznam się, iż słucham tej płyty z lubością nie tylko z powodu kwiecistego języka Animala i jego złośliwego śmiechu między utworami. Ta plątka sadi po prostu najbardziej strawny angielski punk lat 80-ych. Równno, ostro, soczyście — przy czym ani Magoo, ani Gilly, nie katuja swoich gitar, lecz na nich grają i to w deche. Podejrzewam, że gdyby The Stones powstałi teraz, zrobiliby taką samą wersję „Paint It Black” jak ANL.

Romek Rogowiecki



DON FELDER
„Airborne”
Asylum

W amerykańskiej recenzji tej płyty najważniejsze było to, że Felder reklamuje się na niej jako gitarzysta solowy niestniejącej grupy The Eagles. Brytyjski recenzent napisał, że Felder to ten, który jest autorem słynnego przeboju „Hotel California”, co zresztą nie do końca jest prawdą, bo współkompozytorami tego utworu byli Don Henley i Glenn Frey. Ci dwaj ostatni swoje solowe płyty długogrające wydali w 1982 roku. Don Felder zdecydował się na ten krok półtora roku później. Bardzo solidnie przygotował się do wydania tego krążka, nie chciał być gorszy od słynniejszych „Orłów”. Bardzo się ucieszyłem z tej płyty, bo to zawsze jakby muzyka The Eagles. Z ogromną radością, ale i niepokojem zabierałem się do jej przesłuchania. A jeśli będzie do kitu? Z okładki przeczytałem, że chorci śpiewać będzie ex-Eagle Timothy B. Schmit, oraz w jednym utworze Kenny Loggins z Dave Maso-nem. Zobaczyłem, że Felder zaprosił do nagrania tej płyty aż sześciu perkusistów, a wśród nich oczywiście Paulinho Da Costa. Pomyślałem — jest dobrze! A po przesłuchaniu?... Po pierwszym — p i a m a! Po kilku następnych — NIE JEST ŻŁE. Singiel „Bad Girls” — tradycyjnie nie najlepszy, zupełnie nie wiem, jak to się dzieje. „Haywire” najlepszy kawałek strony pierwszej. Druga znacznie lepsza, Kenny Loggins nie wysilił się wprawdzie pomagając Felderowi w kompozycji „Never Surrender”, ale za to „Asphalt Jungle” to zdecydowany hit płyty. Cała płyta nie będzie przebojem. Brakuje na niej i Dona Henleya i Glenna Freya, ale na taki album przyjdzie nam jeszcze trochę poczekać.

Marek Niedźwiecki



UB40
„Labour Of Love”
DEP International

Letnie tournée Misty In Roots po Polsce uzmysłowiło mi fakt, że

prawdziwe reagge bynajmniej mnie nie podnieca. Wstyd się przyznać, ale w tej sytuacji wolę słuchać chyba najsłynniejszych na świecie reggae-nadciągaczy, rodem z Birmingham, czyli UB 40.

Szósty album UB 40 „Labour Of Love” wydaje się być bardzo udanym relaksem w muzycznej podróży tych ośmiu muzyków. Ich dotychczasowe płyty były zawsze politycznym komentarzem wydarzeń w starej, dobrej Anglii. UB 40 bez żenady krytykowali wszystkie słabości od lat rozpadaającego się brytyjskiego imperium, nie oszczędzając przy tym nawet Żelaznej Damy. Z reguły robili to nieźle, aczkolwiek powoli stawali się nudni. I oto nagle taki niespodziewany wystrzał. Nowa płyta, na której znajduje się 10 starych utworów pióra różnych, często mało znanych, autorów. Z krótkiej notki na kopercie płyty wynika, że te właśnie kawałki wywarły największe wrażenie na UB 40 zanim nazwa ta zaistniała na muzycznym firmamencie.

To, co bracia Campbell i reszta zrobili z tymi numerami w większości przypadków przypomina otrzymywanie brylantów z diamentów. Nowe wersje „Red Red Wine” N. Diamonda (dłuższa niż na singlu), „Guilty” Tigera (kto to?) czy „She Caught The Train” Mansona (kto to?) dosłownie rzuciły mnie na kolana. Jak to wspaniale znowu słyszeć UB 40 robiących luźną, zrelaksowaną muzykę. Co najważniejsze, następne kawałki są również bez zarzutu, a pamiętny hit Jimmy Cliffa „Many Rivers To Cross” brzmi w interpretacji UB 40 re-welacyjnie. Sprawdziłem, że przy „Labour Of Love” znakomicie rozmawia się ze znajomymi (popijając oczywiście gustownego drinka) jak również wykonuje każdą, nawet najbardziej prozaiczną, czynność w domu. Płyty tej powinni się tylko wystrzegać ortodoksyjni zwolennicy muzyki... reggae.

Romek Rogowiecki



DURAN DURAN
„Seven and the Ragged Tiger”
EMI

Otrzymałem do recenzji płytę Duran Duran, który to zespół kiedyś mnie interesował i myślałem, że coś z tego będzie. Drugą płytą jaką dostaję, był album Anti-Nowhere League „Live In Yugoslavia”. Tę chciałem zrecenzować, ale okazało się, że ma o niej pisać ktoś inny. Szkoda.

wm



FRANEK KIMONO
„Frank Kimono”
Arston

W naszym dorocznym plebiscycie na singiel „King Bruce Lee karate mistrz” („Dysk dżokej” głosowali zarówno nasi czytelnicy, jak i dziennikarze (np. mój szef). Mniej szczęścia miał wykonawca tych utworów Frank Kimono vel Piotr Fronczewski, który zyskał uznanie tylko dziennikarzy (vide głosowanie mojego szefa). Ale wszystko przed nim, albowiem ukazała się kasetka z nagraniami w wykonaniu Franka, na której obok znanych już utworów (m.in. kolejnego przeboju „Pola Manola + coca cola”) znalazły się dalsze opisy naszego dyskoteko-show-businessu: „Sound — ciężkie brzmienie”, „Ja jestem menago”, „Jednoręki bandyta”, „Królowa dysko”, „Marynara lubu-du-bi” i „Dysko story”. Wprowadzają one, używając slangowych wyrażeń, w świat uludy, bliźniarstwa, marzeń. Demaskują hochsztaplerów i szpanerów. Czy jednak wpłyną na zmianę światopoglądu „towarów” i „małych ladies punk”, które później „o jedynym tylko marzą odnaleźć własny dom”. Wątpię, ale zabawa jest przednia!

Zasługa w tym współtwórcy postaci Franka Kimono — Andrzeja Korzyńskiego, który jest autorem i kompozytorem niemal wszystkich utworów. Szef wspomnianego dziś z leżką „Studia Rytm” przerywając — jak myślę — pracę nad kolejną muzyką na potrzeby filmu, stworzył mini-feltony opisujące przygody zbłądowanych bywalców różnego rodzaju „Tip-Topów”. Znakomicie wybrał ich wykonawcę i doskonale trafił w zapotrzebowanie odbiorców. Choć... Melo-deklamacje Piotra Fronczewskiego nie są u nas czymś niezwykłym. Wystarczy przypomnieć zaskakujące sukcesy „Dentystry-sadysty” Różowych Czubów oraz Wojciecha Bruslika-Jajco, który przypominał, w konwencji nowofalowej, dzisiejszym nastolatkom przeboje ich

rodziców: „Złoty pierścionek” i „Czerwony autobus”.

Wracając do kasety Franka Kimono, „Zgrzytem” jest piosenka „Tankowanie nocą”, która wprost mówi o anomalii naszej rzeczywistości: „Tankowanie nocą/trochę przed północą/tankowanie nocą/ bez świadków i gwiazd/kto nocą smaruje/ten bak zatankuje”. Sądząc, że podobnie jak niektóre zwroty z wylansowanych już piosenek Franka Kimono, tak i powyższy oraz inne, jak np. „Ston-sa robie nago”, z pewnością wejdą do potocznego języka, co także świadczy o sukcesie ich twórcy. Zwłaszcza, iż stworzył on utwory śpiewane przez dzieci, młodzież i dorosłych. Ostatnio takim kręgiem odbiorców mógł się pochwalić Andrzej Rosiewicz ze swolmi „Chłopcami radarowcami”. Jednak od miesięcy bryluje już Franek.

J.B.



DWA + JEDEN
„Bez limitu”
Tonpress

Po powrocie z krótkotrwałego urlopu zastałem na swym biurku płytę z listkiem: „Proszę o uczciwą recenzję” — tak jakby wszystkie recenzje, jakie napisałem poprzednio, były nieuczciwe, przesłankę zapachem kumoterstwa, koterii, bądź — co byłoby jeszcze najrozsądniejsze — korupcji. Jeszcze większym afrontem było pozostawienie płyty bez koperty, tylko w wewnętrznej koszulce, zatem skazany zostałem nie na recenzję, lecz na swego rodzaju „blindfold test”, bo detali nagrania, niestety, nie znam. Na szczęście, przez nieuwagę, nie zdarto etykiety z samej płyty, co umożliwiło mi poznanie autorów kompozycji i upewnienie się co do wykonawców, co zresztą nie było zbyt wielką zagadką. Było bowiem ewidentnie jasne, że jest to LP grupy 3+1. Z etykiety natomiast dowiedziałem się, że autorem całości warstwy tekstowej jest Andrzej Mogielnicki, zaś muzycznej — Janusz Kruk (8 głosów), Cezary Szlajak (1 głos) i Janusz Suchocki (1 głos). Ten rozrzut głosów świadczy wyraźnie o tym, że pod względem kompozycji płyta została zdominowana przez szefa zespołu, co specjalnie dziwne nie jest, bowiem tak robią wszyscy — nie tylko dla splendoru, ale i dla innych oznaczeń typu ZAKS, GEMA czy ASCAP. Co się tyczy zaś poetyki tekstów, to tego pojąć nie sposób. Mimo, iż cenię sobie (wśród „te-

kściarzy") p. Mogielnickiego, za-
wód spotyka mnie tu srogi, hurt
jest wrogiem wszelkiej twórczo-
ści, jest bowiem coś, co nazywa
się niemocą twórczą i coś, co me-
taforzyści nazywają „władaniem
na Pegaza”. Przecież nie chodzi
tylko o zgodność tzw. „rybki”
z wersyfikacją tekstu. A zresztą,
co ja będę pouczał fachowca...

Co do muzyki i wykonawstwa:
nie mam zastrzeżeń, bowiem po-
prostu mnie to nie interesuje.
Miłośnicy grupy i tak kupią tę
płytę, przeciwnicy kupią i pola-
mą, zaś tacy jak ja — neutralni
— mogą stwierdzić, iż własna dro-
ga twórcza grupy 2+1 (istotnie
zespół ten ma własną „drogę
twórczą”, przebiegającą mimo pa-
nujących w świecie trendów i
mód) nie doprowadziła zespołu do
nikąd. Wciąż te same przedmiwy

kompozycje („Boogie o 7 zbó-
jach” wcale nie jest boogie, hold
złożony Rolling Stonesom w innej
piosni w ogóle nie zasługuje na
publiczne wykonywanie), wciąż te
same maniere wokalistki — wszy-
stko to upoważnia do zwątpienia.

Chociaż — może tylko niżej pod-
pisanego. Skądinąd bowiem wia-
domo, że 2+1 nadal będą gości-
ć w TV, wyjeżdżać na kontrakty,
reprezentować, epatować i Bog-
wie co jeszcze.

I chwala im za to.

Kazimierz Czyż

PS: Przepraszam Czytelników
za nadmiar refleksji osobistych
przy niedostatku fachowych i
„uczciwych” spostrzeżeń co do
samej płyty. Ale miała to być
przecież recenzja uczciwa...

OGŁOSZENIA DROBNE

● **KOESPONDENCYJNY Klub**
Kolekcjonerów Płyt — informacje
po załączeniu zaadresowanej ko-
perty + znaczek 6 zł. Jacek Kep-
ka, 03-370 Warszawa 9, skr. pocz-
towa 28. 924(0)

● **SAKSOFONISTA** podejmie
pracę w zespole wyjeżdżającym
za granicę. Oferty: 87-100 Toruń,
Jagiellońska 25 C/17, Józef Florkie-
wicz. 9397(0)

● **KUPIĘ** zdecydowanie piano-
string Vermona, Warszawa, 25-62-96.
9397(0)

● **NAPRAWA**, regeneracja gło-
śników. Przystawka organowo-gita-
rowa „Rotor” na zamówienie.
05-230 Kobylka, ul. Królewska 20.
„Radiomechanika”. 9462(0)

KALENDARIUM

LUTY

☆ W 1937 w Brownie w stanie Kentucky urodził się
Don Everly. Wraz z bratem Philem utworzył duet
The Everly Brothers. Ich nagrania były na ame-
rykańskich listach 24 razy. Najpopularniejsze pio-
senki z ich repertuaru to: „Wake Up Little Suzie”
(1957), „All I Have To Do Is Dream” (1958), „Ca-
thy's Clown” (1960) i „Price Of Love” (1965). Duet
rozwiązał się w 1973.

2.

☆ W 1942 w Blackpool urodził się Graham Nash.
Po długiej współpracy z zespołem The Hollies od-
szedł od tej grupy w grudniu 1968 i związał się
ze Stephenem Stillssem i Davidem Crosbyem,
tworząc trio Crosby, Stills and Nash, które
weszło do historii muzyki rockowej.

☆ W 1937 w Asheville w Północnej Karolinie urodziła
się Roberta Flack, wokalistka jazzowa, później
przedstawicielka soul music, teraz piosenkarka
uprawiająca bardziej skomercjalizowaną muzykę.
Występowała w Polsce w 1978 r.

☆ W telewizji brytyjskiej w 1960 pierwszy raz wy-
stępuje Gary Glitter, jeszcze jako Paul Raven. Był
to program „Cool For Cats”, a śpiewał piosenkę
„Alone In The Night”.

3.

☆ W 1959 w katastrofie lotniczej zginęli Buddy Holly,
Ritchie Valens and The Big Bopper. Artyści lecieli
małym, lekkim samolotem na koncert do miejscow-
ości Faro w Północnej Karolinie. Samolot rozbił
się w czasie śnieżyicy. Kilka mil po starcie z Ma-
son City. Nie przybył na koncert Buddy Hol-
ly'ego umożliwiło występ Bobbie'emu Vee, który
w ten sposób rozpoczął swoją karierę.

☆ W 1947 w Astoria na Long Island w stanie Nowy
Jork urodziła się Melanie Safka. Jako Melanie
nagrała piosenkę „Brand New Key”, która w pa-
ździerniku 1971 doszła do pierwszej pozycji amery-
kańskich bestsellerów.

☆ W 1969 trzej członkowie The Beatles (oprócz Paula
McCartney'a) zaangażowali Allena Kleina na sta-
nowisko dyrektora ich firmy Apple. Uważa się, że
właśnie on przyczynił się do upadku tego przed-
siębiorstwa.

4.

☆ W 1969 The Beatles angażują firmę adwokacką
Eastman and Eastman (której właścicielem był oj-

ciec Lindy, obecnej żony Paula McCartney'a), jako
doradców prawnych firmy Apple. Była to odpo-
wiedź Paula na zaangażowanie poprzedniego dnia
Kleina przez pozostałych członków grupy.

5.

☆ W 1945 w Rhoden Hall na Jamajce urodził się
Bob Marley (Robert Nesta Marley). Jego ojciec był
brytyjskim wojskowym z Liverpoolu. Swoją grupę
The Wailers Marley utworzył w 1964. Stał się naj-
słynniejszym przedstawicielem i pierwszą superstar
rastafariańskiego reggae. Umarł 11 maja 1981 r.

☆ W 1935 w Gorbals w Glasgow w Szkocji urodził
się Alex Harvey. W 1959 utworzył zespół The Alex
Harvey Big Soul Band a w 1972 The Sensational
Alex Harvey Band, którego nagrania znalazły się
na bestsellerowych listach.

6.

☆ W 1964 piosenka „You've Lost That Lovin' Feelin”
zespołu The Righteous Brothers weszła równocześ-
nie na pierwsze miejsca list amerykańskiej i brytyj-
kiej. Piosenkę napisał Phil Spector wraz z mał-
żeńską spółką Barry Mann i Cynthia Weill. Spector
też był producentem tej płyty. The Righteous Bro-
thers: Bill Medley (ur. 19.9.1964 w Santa Ana)
i Bobby Hatfield (ur. 10.4.1940 w Beaver Dam), jak
się okazuje, wcale nie byli braćmi.

☆ W 1964 The Beatles pierwszy raz przyjeżdżają do
USA. Występowali tam dwukrotnie w popularnym
programie TV The Ed Sullivan Show.

9.

☆ W 1941 w Brooklynie urodziła się Carole King
(Carole Klein). Wraz z Jerry Goffinem napisała
wiele słynnych przebojów na początku lat sześć-
dziesiątych, a dziesięć lat później zaczęła sama
śpiewać. Jej album „Tapestry” stał się jednym z
trzech bestsellerowych longplay'ów wszystkich cza-
sów. W październiku 1959 Neil Sedaka poświęcił
jej piosenkę „Oh! Carol”, która stała się jednym
z klasycznych nagrań rock and rollowych.

10.

☆ W 1970 w Los Angeles Phil Spector uległ wy-
padowi samochodowemu, z którego wyszedł z
ciężkimi poparzeniami.

☆ W 1935 w Norfolk w stanie Virginia urodził się
Gene Vincent (Vincent Eugene Craddock). Gdy
miał 16 lat opuścił szkołę, chcąc zostać maryna-
rzem. Jednak w 1955 uległ ciężkiemu wypadkowi
samochodowemu, w wyniku którego nie był w
stanie kontynuować tego rodzaju kariery. W czasie
rekonwalescencji zaczął śpiewać country and wes-
tern w miejscowej radiostacji. W rezultacie wy-
twórnia Capitol podpisała z nim kontrakt nagra-
niowy. Miał być przeciwwagą dla Elvisa Presley'a.
Jego kariera zaczęła się w 1957 od nagrania pio-
senki „Be Bop A Lula”. Jednak, na skutek nie-
właściwego kierownictwa impresaryjnego, jego ka-
riera nie przebiegała tak jak się spodziewano.
Umarł na atak serca w 1971 r.

★ W 1908 w Greenville (USA) urodził się Josh White, jeden z największych śpiewaków bluesowych.

★ The Beatles w czasie jednej, 12-godzinnej sesji, nagrywają wszystkie piosenki do swego pierwszego albumu „Please, Please Me”. Było to w 1962 w studiach EMI przy Abbey Road. Producentem był George Martin. Dwa lata później, tego samego dnia, dali swój pierwszy koncert w USA, występując w waszyngtońskim Colosseum.

12.

★ W 1950 urodził się Steve Hackett, gitarzysta grupy Genesis.

★ W 1964 The Beatles występują w nowojorskiej Carnegie Hall.

13.

★ W 1974 Bob Dylan wystąpił w Los Angeles. Koncert nagrano, a wiele utworów z niego znalazło się na płycie „Before The Flood”.

14.

★ W 1959 na listy brytyjskie wchodzi płyta „Petite Fleur”, nagrana przez Chrisa Barbera. Barber miał na listach poza tym tylko dwa utwory: „Lonesome” (9.10.59) i „Reviwal”, który pojawił się na listach dwukrotnie (4.1.62 i 1.2.62). Chris Barber w okresie mody na „trad jazz”, należał do ścisłej czołówki tego nurtu.

15.

★ W 1941 w Detroit urodził się Brian Holland. W 1961 poznał Lamontę Dozier, który pracował dla wytwórni Motown. Eddie, brat Briana, był popularnym artystą tej wytwórni. W 1962 powstała spółka Holland (Eddie Holland autor tekstów), Dozier (kompozytor) i Holland (Brian, kompozytor). Od tego momentu niemal każdy napisany przez nich utwór stawał się przebojem. Byli i twórcami większości przebojów takich artystów, jak: Marvin Gaye, The Supremes, The Temptations, The Four Tops, Martha and the Vandellas i The Isley Brothers. W 1968 odeszli od Motown i założyli własną firmę.

★ W 1965 w Santa Monica zmarł na raka płuco Nat King Cole, jeden z największych piosenkarzy lat pięćdziesiątych.

16.

★ W 1935 w Detroit urodził się Sonny Bono (Salvatore Bono), piosenkarz i kompozytor (m.in. „Needles And Pins” grupy The Searchers). W 1964 poznał Phila Spector. Ożenił się z jego przyjaciółką Cher, z którą pod kierownictwem Spector'a zaczęli nagrywać jako duet Sonny and Cher. W 1965 osiągnęli wielki sukces nagraniem piosenki „I Got You Babe”. W 1974 para rozszła się i obydwoje poświęcili się karierom solistycznym.

17.

★ W 1941 w stanie Connecticut urodził się Gene Pitney, który w połowie lat sześćdziesiątych miał wiele wielkich przebojów, z których największym był „Twenty Four Hours From Tulsa”. Rodzina Pitney'a pochodziła z Polski. Jego matka z domu Orłowska, utrzymywała z nami kontakt listowny.

18.

★ W 1934 w Tokio urodziła się Yoko Ono. Rodzina wysłała ją na studia filozoficzne do USA. Na początku lat sześćdziesiątych związała się z eksperymentalnym zespołem artystów, kompozytorów i reżyserów filmowych „Fluxus”. W 1969 wyszła za Johna Lennona.

20.

★ W 1974 odbył się koncert grupy Yes w nowojorskim Madison Square Garden. Wszystkie bilety

30 NON STOP

zostały sprzedane jeszcze przed rozpoczęciem kampanii reklamowej.

★ W 1969 odbyła się światowa premiera filmu „Candy”, w którym Ringo Starr grał rolę ogrodnika.

21.

★ W 1933 w Tryon w Północnej Karolinie urodziła się murzyńska piosenkarka i pianistka Nina Simone (Eunice Waymon). Jej piosenki mówiące o dyskryminacji Murzynów w znacznej mierze przyczyniły się do wzmocnienia ruchu antyrasistowskiego.

★ W 1943 w Nowym Jorku urodził się David Geffen, który w 1971 kosztem 400.000 dolarów stworzył firmę płytową „Asylum”. Rok później sprzedał ją firmie Warner Brothers za 6 milionów dolarów. Obecnie jest właścicielem nowej firmy Geffen Records.

★ Album „Bridge Over Troubled Water” w 1970 wszedł na listy brytyjskie, doszedł następnie do pierwszego miejsca. Płyta utrzymywała się na listach przez 130(1) tygodni. Jest to jeden z najlepiej sprzedających się albumów wszystkich czasów.

23.

★ W 1944 w Beaumont w Teksasie urodził się Johnny Winter, jeden z najwybitniejszych białych gitarzystów bluesowych.

24.

★ W 1944 w Londynie urodził się Micky Hopkins, pianista i kompozytor. Karierę zaczął od współpracy z zespołem Screaming Lord Sutch's Savages, a w 1962 przystąpił do zespołu Cyril Davies All Stars. Grał z wieloma czołowymi zespołami, a m.in. z: The Who, The Rolling Stones, Steve Miller Band, Quicksilver Messenger Service, The Jeff Beck Group, Jefferson Airplane. Nagrał dwa solowe albumy „The Tin Man Was A Dreamer” (1973) i „No More Changes” (1975).

25.

★ W 1943 w Liverpoolu urodził się George Harrison.

★ W 1945 w Manchesterze urodziła się Elkie Brooks, początkowo wokalistka jazzowa w zespole Humphrey'a Litteltona, obecnie znana wokalistka rockowa. Na początku lat sześćdziesiątych występowała w Polsce z grupą Billy J. Kramer and the Dakotes.

★ W 1928 w Nowym Orleanie urodził się Antoine „Fats” Domino, popularny przedstawiciel murzyńskiego rytmu i bluesa. Jego płyty rozszły się na całym świecie w przeszło 60 milionach egzemplarzy. Pierwszym jego przebojem był „The Fat Man” (1950). Do najpopularniejszych nagrań z jego repertuaru należą: „Blueberry Hill” (1956), „Blue Monday” (1956), „I Want To Walk You Home” (1959) i „Walking To New Orleans” (1960).

★ W 1932 w Dyess w Arkansas urodził się Johnny Cash. Zaczął nagrywać country rock dla wytwórni Sun, w Memphis. Pierwszym jego sukcesem nagraniowym była „I Walk The Line” (1956), później jego piosenki wchodziły na listy płytowych best-sellerów jedenaście razy. Do najpopularniejszych piosenek z jego repertuaru należą: „A Boy Named Sue” i „Folsom Prison Blues”.

28.

★ W 1966 zamknięto w Liverpoolu The Cavern Club, na skutek popadnięcia kierownictwa w dług (10.000 funtów). Estradę podjęto na kawałki i sprzedano.

R.W.



Droga Redakcjo,

Zycząc Wam wszelkiej pomyślności w 1984 roku pragnę jednocześnie dowiedzieć się, jakie są zasady głosowania na NS 20.

Mariusz Grabowski z Łęczycy

Dziękując za powinszowania wyjaśniamy, iż aby wziąć udział w głosowaniu na NS 20, należy na kartce pocztowej zaadresowanej do nas wypisać dziesięć tytułów utworów i to jest w zasadzie wszystko, jeśli nie liczyć wrzucenia tejże do skrzynki pocztowej. Pierwsza pozycja na kartce otrzymuje 10 punktów, druga — dziewięć, aż do miejsca dziesiątego, za które utwór otrzymuje 1 punkt.

*

Droga Redakcjo,

Dosyć uważnie czytam Wasze pismo i na ogół nie ma w nim poważnych błędów, lecz w ostatnim numerze zauważyłem błąd, który ośmiesza pana Marka Niedźwieckiego, którego lubię za dobre prowadzenie listy przebojów Trójki. W sondzie przeprowadzonej wśród współpracowników NON STOPU pan Marek utrzymuje, że Boy George jest w jego opinii najlepszą wokalistką na świecie w roku 1983. Interesuję się zespołem Culture Club i jego muzyką i ponad wszelką wątpliwość mogę stwierdzić, że Boy George O'Dowd jest mężczyzną czyli wokalistą, a nie wokalistką.

Proszę o wydrukowanie sprostowania, które wyjaśni Czytelnikom tę pomyłkę.

Z poważaniem,

Lukasz Mioduszewski
z Warszawy,

Ow błąd, który celowo popełnił Marek Niedźwiecki, w naszym przekonaniu, nie tylko nie ośmiesza go, a przeciwnie, dowodzi, iż nasz laureat jest osobą niepozabawioną poczuciem humoru. Redaktor Niedźwiecki podobnie jak grono redakcyjne NON STOPU, a chyba i znakomita większość naszych Czytelników wie, że Boy George bez wątpienia jest wokalistą. W przeciwieństwie jednak do Pana, Panie Łukaszu nikt z nas, łącznie z kolegą Niedźwieckim, nie jest w stanie stwierdzić ponad wszelką wątpliwość czy Boy George jest mężczyzną.

*

Droga Redakcjo,
Jestem idolem Izabeli Trojanowskiej...

T. Ś. z Goleniowa

Gratulujemy, zazdrościmy i... odsyłamy do słownika prof. Doroszewskiego.

*

Blagam odpowiedzieć: Co się stało z Izą T.?

Kordian Michalak
z Namysłowa

Zanim zajmemy się tym problemem musimy najpierw wyjaśnić co się stało z Magdą K.

*

Szanowna Redakcjo,
Chciałbym zaprenumerować Wasze czasopismo w województwie wałbrzyskim. Bardzo proszę o informacje na temat prenumeraty NON STOPU.

Zbigniew Tynek z Jabłowa

Niestety w wałbrzyskim nie można zaprenumerować NON STOPU, bowiem jak dotąd taka możliwość nie istnieje. Nie można zaprenumerować naszego magazynu również w

innych rejonach kraju, o czym zresztą wielokrotnie pisaaliśmy. Nadal więc jedynym i najpewniejszym, obok perskich jarmarków, miejscem nabywania NON STOPU są kioski Ruchu.

*

Droga Redakcjo,

Bardzo zbulwersowała mnie recenzja płyty zespołu AC/DC „Flick Of The Switch”, zredagowana przez panią Grażynę Myrchę w 11 numerze NS z ub.r. Pani Grażyna zapatrzona w twórczość AC/DC wyśmiewa się z tych, którzy lubią muzykę nie polegającą na zlewaniu się wszystkich dźwięków w jedną niezrozumiałą całość, lekceważąc tych, którzy lubią inną muzykę nie wywołującą przerażenia wśród sąsiadów. Jestem wielbicielek muzyki new romantic, a także lubię posłuchać ośmieszonej przez panią Grażynę grupy Genesis. Sądzę, że trzeba szanować również upodobania innych, a nie być zapatrzoną jedynie we własny gust.

Kamila z Gdańska

Zapewniamy Panią, że nasza recenzentka słucha nie tylko muzyki spod znaku heavy metal. Nie zdradzimy żadnej tajemnicy ujawniając, że Grażyna Myrcha często sięga po płyty innych odmian rocka w tym także po krawki z muzyką new romantic. Jeśli zaś chodzi o sprawy recenzentki trzeba jedznacznie stwierdzić, iż jedyną wartościową oceną tej czy innej płyty, to ocena osobista.

WOJCIECH SOPOREK

Nasza redakcja zasypywana jest prośbami o zdjęcia, plakaty, autografy, płyty, kasety foldery reklamowe Waszych ulubionych wykonawców. Informujemy po raz kolejny, iż nie wysyłamy wymienionych przedmiotów ani gratis, ani tym bardziej odpłatnie. Redakcja NON STOPU nie dysponuje żadnymi zbędnymi materiałami reklamowymi.

I	II	III				(Ph. Collins, T. Banks, M. Rutherford)
1	1	3	ZAMKI NA PIASKU — Lady Pank (J. Borysewicz, A. Mogielnicki)	11	—	1 ONLY FOR LOVE — Limahl (Ch. Limahl)
2	—	1	NIEUSTANNE TANGO — Republika (G. Ciechowski)	12	5	4 MAMA — Genesis (Ph. Collins, T. Banks, M. Rutherford)
3	2	4	OBUDŹ SIĘ — Oddział Zamknięty (K. Jaryczewski)	13	9	2 ADRIATYK OCEAN GORĄCY — Lombard (G. Stróżniak, M. Ostrowska)
4	—	1	NEVER NEVER COMES — Claxix Nouveaux (komp. zesp.)	14	—	1 POLA MANOLA — Franek Kijmono (A. Korzyński, A. Spół)
5	4	3	RAZ DWA RAZ DWA — Maanam (M. Jackowski, O. Jackowska)	15	—	1 SŁODKIEGO MIŁEGO ŻYCIA — Kombi (S. Łosowski, M. Dutkiewicz)
6	3	4	WCIAŻ BARDZIEJ OBcy — Lady Pank (J. Borysewicz, A. Mogielnicki)	16	6	3 ALIEN — TSA (A. Nowak, M. Piekarczyk, J. Rzehak)
7	15	3	ŚWIAT RAD — Oddział Zamknięty (K. Jaryczewski)	17	—	1 NIENORMALNY ŚWIAT — Śmierć Kliniczna (D. Dusza)
8	—	1	EKSPLOZJA — Maanam (M. Jackowski, O. Jackowska)	18	—	1 UNION OF THE SNAKE — Duran Duran (komp. zesp.)
9	—	1	OWNER OF THE LONELY HEART — Yes (T. Rabin, J. Anderson, Ch. Squire, T. Horn)	19	11	3 GUNS FOR HIRE — AC/DC (A. Young, M. Young, B. Johnson)
10	—	1	HOME BY THE SEA — Genesis	20	13	4 KARMA CHAMELEON — Culture Club (komp. zesp.)

W tym miesiącu nagrodę wylosował Andrzej Banasik z Kwidzyna. Gratulujemy, płytę przesłamy pocztą. Przypominamy: 10 propozycji do NS 20 prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych pod adresem naszej redakcji.